Rok 1869. Kraków, Czwartek 3 Czerwca Nr. 75.

KRAJ

Dziennik Kraj wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienone ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie .... 8 centów
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Katolicyzm i polskość.

Rozpoczynając nasz dziennikarski zawód, postanowiliśmy być organem nie prowincji, lecz całego kraju, ogarniać o ile możności cały obszar tak jego terytorjalnéj rozległości, jak jego moralnych, narodowych i politycznych potrzeb.

Wychodząc z tego stanowiska, nie możemy pominąć milczeniem faktu, który się wydarzył w czasie ostatnich wyborów poznańskich.

Strona zewnętrzna tego faktu jest już znana czytelnikom naszym, fakt zaś sam, raczéj ostrzegający, aniżeli szkodliwy, należy do historji, która przecież, jak każda historja, ma swój sens moralny i powinna się stać nauką przyszłości.

Już w dawniejszych naszych artykułach, poświęconych rozbiorowi stosunków prowincji polskich pod panowaniem pruskiém, zauważyliśmy, że przyszłość narodowa tych prowincji, przedstawiająca warunki i widoki powodzenia przy łączności i solidarności wszystkich pierwiastków składających żywioł polski, jest bezpowrotnie zagrożoną, skoro naprzeciw konsekwentnego systemu bezwzględnéj, zbrojnéj we władzę, siłę i środki materjalne germanizacji, po stronie polskiéj stanie tylko dezorganizacja, anarchja i rozstrój.

Warunek ów przyszłości narodowéj polskiéj pod panowaniem pruskiém, warunek łączności i solidarności istniał tam przez długie lata. Dzisiaj jest zachwianym i podkopanym, a choć nikomu tajném być nie mogło, zkąd, obok nieszczęsnego kwietyzmu i obojętności główne złe bierze początek i źródło, różne względy wiązały opinję publiczną i jéj organy i nie pozwalały głośno nazwać i wymówić tego, co na wszystkich ustach było.

Dzisiaj, po ostrzegającym fakcie wyborów poznańskich, ustaje, dla nas przynajmniéj, obowiązek dalszego zachowywania owéj przezorności i względności, a nastaje inny obowiązek, natchniony ważniejszym względem wspólnego dobra narodowego: obowiązek wystąpienia jasnego i otwartego ze zdaniem naszém.

Dezorganizacja panującéj dotąd w Poznańskiém solidarności zastępu narodowego, wychodzi z naczelnych sfer duchownych, szczególnie od czasu jak zarząd tamtejszych obu archidjecezji objął ksiądz arcybiskup Ledóchowski.

Aż do tego czasu, duchowieństwo poznańskie przewodniczyło tamtejszemu życiu narodowemu, kierowało narodowym ruchem, warunkowało jego charakter, zapobiegało wybrykom, utrzymywało wreszcie harmonję między kościołem a społecznością polską. Obecnie niższe duchowieństwo skazane jest na milczenie i powściągliwość przymusową, a duchowieństwo wyższe, w myśl kompromisu między Rzymem a Berlinem, uważa za rzecz głębokiéj polityki rozbrajać i dezorganizować życie narodowe, zapominając, że przez to usuwa sobie samemu podstawę, i że jeśli idei polskiéj może być potrzebnym katolicyzm, to z drugiéj strony katolicyzmowi potrzebna niemniéj, jako podstawa bytu we wschodnio-północnéj Europie — polskość.

Jeżeli katolicyzm jest do pewnego stopnia podporą polskości, to niemniejszą bezzaprzeczenia podporą katolicyzmu, jest polskość. O téj prawdzie obie strony powinnyby pamiętać jednakowo.

Polskość w Poznańskiém pod tym względem, nic sobie do wyrzucenia nie ma.

Ze względu na osobę papieża Piusa IX, który dał tyle dowodów współczucia dla Polski, na tradycje przeszłości, na potrzeby teraźniejszości, patrząc na cierpienia kościoła katolickiego pod panowaniem Moskwy, — polskość w Poznańskiém okazywała godne uznania umiarkowanie, wobec wymierzonych przeciw sobie kroków ze strony naczelnych reprezentantów tamtejszego kościoła.

Dzisiaj jednakże przepełnia się miara i mamy powód obawiać się, aby między obiema ideami, których naturalném dążeniem winna być zgoda i przymierze, nie przyszło do smutnego starcia.

Fakt wydarzony w czasie ostatnich poznańskich wyborów, niechaj będzie zbawienną i ostrzegającą wskazówką dla reprezentantów tamtejszéj naczelnéj władzy kościelnéj. Czas dla niéj wielki, niemniéj w imię dobra kościoła, jak w imię dobra narodowego, powstrzymać się i upamiętać na drodze, jaką od lat trzech postępuje.

Pojmujemy, że ważnym dla niéj winien być wzgląd by nie drażnić i nie prowokować niepotrzebnie rządu, ale z drugiéj strony, niechaj temu jednemu nie poświęca wszystkich innych względów; niech zwłaszcza nie zapomina, że ma pod sobą ludność polską, myślącą i czującą po polsku, któréj prawowierności religijnéj niczém bardziéj na szwank się nie narazi, jak obrażaniem i lekceważeniem jéj narodowych uczuć.

Pragniemy szczerze, wbrew wszystkiemu, co o nas ktokolwiekbądź powié, harmonji życia narodowego z kościelném. Ale jeżeli harmonja ma istnieć, jeżeli z jednego wspólnego namiotu nie mają się zrobić dwa przeciwne sobie obozy, jeżeli władza kościelna pragnie utrzymać wpływ zbawienny na lud, trzeba, aby sama umiała uszanować jego narodowe potrzeby i uczucia.

Jakże, pytamy stałyby interesa kościoła katolickiego we Francji lub w Niemczech n. p., gdyby reprezentanci jego przedsięwzięli sobie płynąć przeciw narodowemu prądowi, gdyby na każdym kroku okazywali lekceważące czy niechętne usposobienie dla wszystkich objawów narodowego życia? — Czyż naród, czyż społeczność polska miarą swego smutnego i wyjątkowego położenia, nie zasługują na podobną innym narodom względność, i czyż się może narodowi i społeczności polskiéj właśnie ze względu na ich stan wyjątkowy, nie należy ze strony reprezentantów kościoła miłości i miłosierdzia, głębsze jeszcze i serdeczniejsze, aniżeli innym współczucie?

Dzisiejszy związek między Rzymem a Berlinem, nie zdaje nam się być trwałym i naturalnym; może go zachwiać i zerwać pierwszy lepszy zwrot wewnętrznych stosunków politycznych. Czyż nie naturalniejsze oparcie się Rzymu i jego wyobrazicieli na odwiecznie katolickiéj ludności polskiéj, któréj serca odwrócić tylko można od kościoła, poniewierając jéj narodowe uczucia?

Czas dziś, aby naczelnicy kościoła w Poznańskiém zastanowili się nad temi pytaniami, na które trafna i sprawiedliwa odpowiedź rozwiązałaby zarazem w żywotny sposób kwestję tak dobra kościelnego, jak narodowéj przyszłości tamtejszych prowincji.

Znana taktyka.

W nrze 73 *Kraju* umieściliśmy artykuł p. t. *Przedwczesny program.*

Rozumowaniem i przykładami udowodniliśmy w nim, że przyznawać się już dzisiaj wobec Wiednia, iż choćby nam odrzucono rezolucję, pozostaniemy w radzie państwa, najmniejszéj nie było potrzeby; że nawet ci, którzy sądzą, iż bez rady państwa nie ma zbawienia, powinni byli zachować to przekonanie dla siebie, gdyż wygadanie się z niém, mimowolne czy rozmyślne, stało się zachętą dla rządu i rady państwa do odrzucenia rezolucji.

Powiedzieliśmy zatém, że takie wygadanie się było krokiem niepolitycznym, nieroztropnym i niedorzecznym; że osłabiało poparcie, jakie Galicja powinna była dać uchwale prawnéj swojéj reprezentacji, to jest sejmu; że wskazywało centrałom wiedeńskim, iż po odrzuceniu rezolucji znajdą punkt oparcia w Galicji.

Powiedzieliśmy daléj, że takie odmówienie poparcia uchwale większości sejmu, (którą zatém prawnie, a nie na podstawie naszego widzimisię, za uchwałę większości kraju uważać można), w zasadzie niepowetowanie błędne i nierozważne, w zastosowaniu było aktem wyłamania się z solidarności narodowéj, tém smutniejszym, że popełnionym przez tych, co albo mieli wprost obowiązek popierania rezolucji, jak większość delegacyjna, albo też twierdzą, że pragną ażeby rezolucja przyjętą została, jak ci co bronią większości delegacyjnéj.

We wszystkich tych zarzutach, zwróconych przeciw większości delegacyjnéj i mamelukom, dziennikom, stronnictwom albo koterjom, występującym w jéj obronie, zapatrywaliśmy się na rzecz ze stanowiska najbezstronniejszego, anatomizowaliśmy błąd spełniony skalpelem zdrowego rozsądku. Do takiéj krytyki miałby prawo każdy, najobojętniejszy nawet, miałby prawo bodaj który z centrałów, co przeciw rezolucji walczą. Dowodziliśmy, że przeciwnicy nasi powinni byli być dyskretniejsi, ostrożniejsi, nie dlatego, że nasze przekonania są takie a takie, lecz dlatego, że ich przekonania są takie a takie.

Uszanowaliśmy tym sposobem najbardziéj przekonanie przeciwne, przyznaliśmy mu wolność bytu; nie zabranialiśmy nikomu sądzić, że bez rady państwa nie ma zbawienia, że delegację do rajchsratu bezwarunkowo wysyłać należy; chcieliśmy tylko, żeby ci co mają takie przekonania, postępowali roztropnie, żeby ich nie objawiali przedwcześnie. Nie żądaliśmy od nich, żeby się wyrzekli swoich zasad, żeby na szwank narażali ich zwycięztwo, lecz owszem, żeby ich bronili lepiéj i konsekwentniéj.

Któż zaprzeczy, że stanowisko delegacji w radzie państwa o tyle jest poważniejszém, o ile jest dobrowolném, o ile według woli opuścić je możemy? Przyznajmy się tylko, że nas konieczność polityczna zmusza do zasiadania w niéj bezwarunkowo, a zobaczymy, że cały urok reprezentacji naszéj w Wiedniu zniknie bezpowrotnie — uznają posłów naszych za przyrosłych do ławek i traktować ich będą jak sprzęty, albo utensylja izbowe.

Szło nam więc o to, żeby stronnicy bezwarunkowego udziału w rajchsracie, wbrew nie naszemu lecz własnemu swemu interesowi nie osłabiali znaczenia tego udziału.

Na wszystkie te wywody, na które — najmocniéj jesteśmy przekonani — nie ma i być nie może zwycięzkiéj odpowiedzi, *Czas* nam napisał słowa, które na wieczną rzeczy pamiątkę większemi powtarzamy czcionkami:

„Znamy tę taktykę, gdzie w braku argumentów na pobicie zdania przeciwnego, stawia się zasadę, że należy przekonanie swoje poświęcić, bo jest szkodliwe dla sprawy publicznéj. W téj taktyce sąd o szkodliwości wydaje naturalnie przeciwnik; on również jest większością, a nawet ogółem. Wygodna taktyka, zmuszająca do milczenia każdy głos, który się nie podoba, i to w imię niby narodowéj solidarności; przeciwna wolności, ale czyż o to chodzi? Owóż, nie wyłamaliśmy się z pod owéj solidarności nie narodowéj, lecz narzuconéj przez jedno stronnictwo ale nie uznajemy jéj wcale, wiedząc, jakie skutki ów terroryzm solidarności, zbyt świeży jeszcze, abyśmy go zapomnieć mieli, dla kraju całego pociągnął.

„Tyle w odpowiedzi na zarzuty *Kraju*, i na tém koniec. *)“

Stało się tedy. Niedawno *Czas* twierdził, że *Kraj* to Smolka w Krakowie, dziś się przyznaje inaczéj: *Kraj* to... komitet centralny w Krakowie, który terroryzuje *Czas.*

Znamy tę taktykę, i broni przeciw niéj nie mamy.

Powiedzieliśmy, że godziło się solidarnie, wszelkiemi prawnemi środkami, a przedewszystkiem rozumną polityką popierać rezolucję uchwaloną legalnie, przez legalną reprezentację Galicji; *Czas* nie uznaje téj solidarności i uważa ją za narzuconą przez jedno stronnictwo, za przeciwną... *risum teneatis...* wolności!

Nie żądaliśmy tego poparcia i téj solidarności od takich ludzi, którzy są rezolucji przeciwni, ale od takich, którzy wyraźnie oświadczają, że to czego w niéj zażądano, jest dla Galicji nieodbicie potrzebném; *Czas* podobne żądanie nazywa terroryzowaniem!...

Oprócz zarzutu zerwania solidarności narodowéj, któréj *Czas* nie uznaje, bo ją uważa za narzuconą przez jedno stronnictwo (t. j. przez większość sejmową, która uchwaliła rezolucję), udowodniliśmy według wszelkich form logiki, że postawienie przedwczesne owego programu było zerwaniem solidarności z rozsądną polityką, roztropnością i własnym interesem tych, co ów program stawiają; *Czas* rozumowanie nasze, które nawet bez zarzutu zerwania solidarności narodowéj byłoby równie silne, nazywa brakiem argumentów!...

Nie chcemy terroryzować *Czasu*, nie żądamy od niego niczego więcéj, prócz tego do czego się sam obowiązanym czuje. Zdaje się, że zostawiamy mu wolność aż do ostateczności posuniętą. Boimy się nawet, żebyśmy nie wyczytali jutro, że *Kraj* to anarchja w Krakowie. Sądzimy jednak, że *Czas* sam czuje się obowiązanym do zdrowego rozsądku i roztropności politycznéj, owszem najmocniéj jesteśmy przekonani, że tak jest. Otóż nietylko uznamy się za pobitych na głowę, ale nawet nawrócimy się na wiarę polityczną *Czasu*, jeżeli nam udowodni, że udział nasz w rajchsracie przez przyjęcie za dogmat, iż wysyłanie delegacji jest dla nas bezwarunkową polityczną koniecznością, i że w żadnym razie występować z rady państwa nie powinniśmy, zyskałby, a przynajmniéj nie stracił na znaczeniu; że usunięcie z naszego arsenału politycznego najsilniejszéj, naszém zdaniem, broni — możności zerwania z radą państwa, wzmocniłoby nas a przynajmniéj nie osłabiło.

Przewidujemy jednak odpowiedź *Czasu*. Powie nam, że nie stoi o łatwe zwycięstwo, ani o takich prozelitów jak my.

Znamy i tę taktykę. Uczyliśmy się jéj z bajek o lisie i winogronach.

*) *Czas* dodaje jeszcze: „Zresztą do przeżuwania naszych własnych żarcików, choć najsubtelniéj i najortograficzniéj w odpowiedzi nam danéj przerabianych, nie mamy wcale ochoty.“ Słowa te jednak nie odnoszą się wcale do artykułu, o który polemizujemy, ale do owéj „gry w piłkę,“ którą jak widać *Czas* się zmęczył, kiedy jéj zaprzestać zamierza, czego mu zresztą szczerze winszujemy.

Wiedeński „Głos z Galicji.“

Postępowanie delegacji naszéj w ubiegłéj kadencji rajchsratowéj nie pozostaje bez owoców: zaczynają one dojrzewać. W saméj rzeczy musiałaby z rozumu obraną być klika wiedeńska, gdyby nie chciała korzystać z chwilowego zamieszania i z chwilowéj dezorganizacji, w jaką popadła dziś Galicja w skutek słabości delegacji i błędów przez nią popełnionych, gdyby nie starała się wyzyskać słabych stron, które delegacja nasza w Wiedniu tak jawnie i bez zasłony wrogom naszym pokazała. A zatém: „kuć żelazo, póki gorące!“ na całe gardło wrzeszczy *N. fr. Presse.*

Zużyły się już nieco jéj własne, jadem i żółcią plwające na Galicję artykuły, zapisała więc sobie umyślnie na ten cel sfabrykowany „Głos z Galicji“ — piękny głosik jakiegoś Summera czy Summerowicza. O! znane nam te głosy c. k. pensjonowanych radców, albo takich, którzy w ostatnich dwóch kiepskich latach przycupnęli cichutko, a teraz—jakby wietrząc pastwę — zaczynają uszy pokazywać. Posłuchajmy trochę głosu tego.

„W obec ostatnich uchwał towarzystwa demokratycznego we Lwowie (*sic*) powinnoby już raz w Wiedniu dojrzeć postanowienie zaprowadzenia w Galicji lepszych stosunków. Aby się to udało, trzeba przedewszystkiém stanowczo oświadczyć, że rząd wcale nie ma ochoty zadość uczynić żadnym żądaniom rezolucji. Potém trzeba koniecznie obsadzić posadę namiestnika; trzeba porzucić wszelką nadzieję ułożenia się z polakami i postąpić sobie z Galicją jak z każdą inną prowincją.“ (Czy może jak z Węgrami? owszem! czy może jak z niemieckiemi krajami, które mają zupełnie swobodny rozwój swéj narodowości? owszem! czy może jak z Czechami? i to owszem! niezłe to wydaje owoce. Ale tylko nie tak jak z Wenecją, bardzo prosimy!)

„Głos z Galicji“ kreśli daléj mistrzowski obrazek stosunków galicyjskich, aby pokazać rządowi, jak łatwo w Galicji dałyby się zaprowadzić lepsze stosunki.

Otóż 1) „większa część właścicieli ziemskich teroryzowaną jest przez garstkę fanatyków *à la* Smolka; boją się oni kocich muzyk i potłuczenia szyb!“ (Nie przypominamy sobie, żeby gdzie właścicielom ziemskim po wsiach wyprawiano kocie muzyki lub tłuczono szyby.) — „Dzisiejszy rząd zapisać przecież już może to wielkie zwycięztwo, że niewszyscy delegaci złożyli swe mandaty, ale większość ich miała odwagę w kole polskiém protestować przeciwko tak skrajnemu postępowaniu.“

2) Ludności wiejskiéj głowa się już zawraca — z tęsknoty za namiestnikiem!

3) Urzędnicy drżą o siebie, a z obawy, aby przy zmianie namiestnika nie spotkał ich los taki, jaki spotkał tak tęgich ludzi, jak radca namiestniczy Summer, z obawy téj zachowują się biernie.

Jasną jest rzeczą, że w takich stosunkach „nie może być mowy w Galicji o rozwoju postępowym i prawdziwie liberalnych ustawach“ bo oczywiście o to tylko idzie liberałom wiedeńskim!

Niepokoi nieco autora „głosu z Galicji“ że rząd teraz zamierza rozwiązać sejm, i zarządzić nowe wybory. „Zawcześnie jeszcze, woła on, zawcześnie!“ Naturalna rzecz, nie ma jeszcze porządnego namiestnika; urzędnicy zachowują się biernie: jakżeby te wybory wypadły?

„Teraz jeszcze nie można liczyć na żywy udział chłopów w wyborach; inne warstwy ludu są zterroryzowane, a wpływ urzędowy jest sparaliżowa-

---

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

XIX.

Korek wszedł do sali krokiem zwycięzcy i tryumfatora, nigdy bowiem i nikomu prędzéj i łatwiéj nie powodziły się zamiary.

Widocznie pod szczęśliwą urodzony gwiazdą, zaledwie usnuł plan, już go prawie widział spełnionym.

Skłonił się obecnym, a następnie idąc ku miejscu, które mu pani Krusiczowa uprzejmym giestem wskazała, przypadkowo spojrzał w lustro.

Pryncypał Jacka nie był wcale porywający. Nieuderzające niczém wybitnie rysy jego twarzy, wybladły trochę skutkiem pracy i szperania po fascykułach i księgach. Cera zaczynała nabierać cokolwiek papierowéj barwy, téj barwy, która po dłuższém życiu tego rodzaju w pargaminową się zamienia.

O piękność jednak nie chodziło mu nigdy w życiu, chyba tym razem, bo wiedział, że mu bynajmniéj nie zaszkodzi, jeżeli się spodoba Heli.

Tym też razem inaczéj wyglądał jak zwykle, a lustro mu powiedziało, że lepiéj.

Stare wino pana Krusicza żywym rumieńcem ubarwiło mu twarz i dodało blasku spojrzeniu. Być może, że jedna więcéj lampka tego wina, byłaby ów rumieniec przekształciła w niemiły szkarłat, a blask oka zmieniła w osłupienie pijane,— Korek jednak miał szczęście: téj ostatniéj lampki nie wypił.

Wino tedy uczyniło go przystojniejszym niż był, ale niedosyć na tém. Gdyby był nie pił, możeby nie był tak skorym do decydowania się jak w téj chwili.

Miejsce, które mu pani Krusiczowa wskazała, było dość dalekie od Heli; Jacek również zostawał od niéj w pewnéj odległości. Siérota, nieśmiały, nie ważył się pomyślić o zmianie swojego stanowiska, Korek, swobodniejszy i z większego obycia między ludźmi i z podochoconéj fantazji, prędko swoje opuścił i znalazł się obok Heli.

Towarzystwo zagadało się o przedmiocie, w którym panna Darska rzadko głos zabierać mogła. Mówiący zresztą mało zwracali się do niéj. Było to jeszcze za owych czasów, kiedy panny w salonach czarowały najwięcéj wymową milczenia.

Korek skorzystał ze sposobności i zawiązał na uboczu rozmowę z Helą.

— Czy pani zawsze taka ciekawa przyczyny szczególnego ślubu mojego przyjaciela Jacka? — rzekł do niéj.

— Ślub w istocie był dziwny, — odpowiedziała, — nie wiem czy Krusice mają swoją kronikę, ale gdyby miały, to w dalszym ciągu godziłoby się coś podobnego zapisać.

— Ja[illegible]ym pani powiedział jego tajemnicę.

— [illegible]y przyjaciel pański nie wziąłby panu [illegible], gdybyś pan przedemną odkrył j[illegible]kreta... albo i mnie, żem słuchała[illegible]

— O[illegible] nie, za to ręczyć pani mogę.

— W[illegible]łucham pana, ale pod warunkiem, ż[illegible] mię pan nie posądzisz, żem znowu zbytecznie ciekawa. To musi być jakaś długa i interesująca historja.

— Krótka i bardzo prosta, pani.

Tutaj Korek instynktownie obejrzał się, jakby chciał sprawdzić czy go Jacek nie słyszy, i cichszym jeszcze głosem powiedział:

— To ja, pani, nie pozwoliłem mu tu bywać.

Hela spojrzała nań zdziwiona, i odsunęła się cokolwiek jak gdyby przestrachem zdjęta.

— Pan?.. pan masz nad nim taką władzę?...

— Mam nad nim władzę, jaką daje wyższość doświadczenia i przyjaźń...

— I w imię doświadczenia, w imię przyjaźni, zabraniałeś mu pan bywać w Krusicach?.. Daruj pan, ale tego pojąć nie mogę, nie spodziewałam się, żeby wioska mojéj ciotki mogła być dla kogobądź niebezpieczną.

Lekka uraza przebijała się w jéj głosie.

— Niech mnie pani zechce posłuchać— odpowiedział Korek—Jacek jest młody... bardzo młody... wiek jego ledwo taki jak pani lata wiośniane... ja tylko znam jego ród... jego przeszłość i przyszłość...

— I przyszłość? — przerwała Hela.

— Zaraz się pani przekona, że tak jest. On sam nie wié, czém ja jestem dla niego i dlaczego ja jestem jego towarzyszem i opiekunem. Sądzi, że nas z sobą zbliżył przypadek, lecz przyjdzie czas, że mu będę musiał odkryć wszystko... bo ja jeden wiem tylko, co do jego szczęścia potrzeba.

Tu Jan odetchnął. Chciał się może przekonać, jakie wrażenie na niéj robią jego słowa, chciał się dowiedzieć ostatecznie o tém, czego się domyślał oddawna.

Hela kochała Jacka, znać to było po zajęciu i niepokoju, z jakim słuchała słów Jana.

— Gdy Jacek przed sześcią laty ujrzał panią w domu twego pradziadka, byłaś pani prawie jeszcze dzieckiem i on też dzieckiem był prawie. Od téj chwili jednak jak panią zobaczył, pani byłaś ciągłą jego myślą, bezustanném jego marzeniem.

— Ach! — szepnęła spuszczając oczy Hela.

— Przez sześć lat błagał mnie ciągle, żeby się udać tam, gdzieś pani bawiła... broniłem mu tego jak mogłem, bo to przywiązanie czyste i poczciwe, jakie mój biedny przyjaciel ma dla pani, jest niestety miłością bez żadnéj nadziei...

Hela pobladła, zdawało jéj się, że powinna przerwać rozmowę i odejść, czuła jednakże, że ją coś przykuwa do miejsca.

— Żadnéj nadziei, pani — powtórzył Korek, o ile mógł najuroczyściéj, choć mówił cicho i ostrożnie — Jacek nie wié o tém, że przez rodziców swoich w dzieciństwie, w niebezpiecznéj chorobie poświęcony został Bogu, i niedługo będzie musiał zostać kapłanem.

Krew zastygła w żyłach Heli.

— Władza duchowna... — szepnęła ledwo dosłyszalnym głosem — władza duchowna rozwiązuje śluby... Ojciec święty...

— Wiem o tém pani... lecz pani nie znasz Jacka... on jak się dowié jak to było, a dowiedzieć się musi wkrótce... wypełni wolę matki i wolę rodzica... umrze, a o dyspensę prosić nie będzie... To prawda, że gdyby inaczéj chciał postąpić, gdyby chciał ściągnąć klątwę i potępienie na duszę swego ojca i matki, pani sama musiałabyś nim gardzić...

— Ach! panie...— jęknęła prawie Hela.

— Trzeba go teraz ratować pani, i po to go tutaj przywiozłem. Serce jego jest chore, a w takim stanie w jakim się znajduje jego dusza, śmiertelnym ciosem dla niego byłaby wiadomość, którą niedługo otrzymać musi, że przyszłość jego nie jest z tego świata.

Hela całą potęgą woli powstrzymywała łzy, które jéj się gwałtownie cisnęły do oczu.

— Zostań pani siostrą miłosierdzia dla jego ducha, ocal człowieka, podaj mi rękę, bądź moim sprzymierzeńcem, a uleczymy go oboje.

— Jakże to zrobić?

— Okaż mu pani przyjaźń... ale okaż zarazem, że miłość masz dla kogo innego... jak się przekona, że nie jesteś dla niego, sam będzie szukał pociechy w tym stanie, do którego jest ofiarowanym, i przyjmie jako balsam to, coby dziś dlań było największém nieszczęściem.

— Panie, czyż można odemnie żądać... — zaczęło zrozpaczone dziewczę, lecz myśli swojéj dopowiedzieć nie mogło.

— Takiego heroizmu, takiego poświęcenia, walki przeciw własnym pragnieniom,— dokończył Korek, — a! pani, nie żądałbym jéj, gdybym nie widział w twojéj duszy dosyć potęgi i siły, którą daje miłość... Szczęściem jest poświęcić się dla tych, których kochamy... Ja w imię téj zasady, żądam od pani ofiary dla Jacka.

Panna Darska przyzwoliła skinieniem i bojąc się zdradzić, gdyby została dłużéj, wyszła z pokoju.

Korek rozdarł jéj serce, i... zatarł sobie ręce, gdy to uczynił. Było to bardzo naturalném, widzieliśmy już tego człowieka, jak zabił psa, który był towarzyszem jego dziecięcéj doli, i poznał go po sześciu latach i lizał jego twarz i ręce.

Gościnność pana Krusicza nie pozwoliła Janowi i Jackowi powrócić na noc do miasteczka. Dano im oddzielny pokoik, w którym wieczorem znaleźli się razem, sami.

— Jacku, — rzekł po niejakim namyśle Korek do Sieroty, — ja ciebie kocham.

— Mam tego ciągłe dowody od lat sześciu, panie Korczaku.

— Nie nazywaj mnie panem Korczakiem... mów mi *ty*.

— Nie śmiałbym nigdy, memu dobrodziejowi i chlebodawcy.

— Nie śmiałbyś tego zrobić, o co ja cię proszę?..

— A no... kiedy każesz... — rzekł Jacek, rzucając się na szyję swego pryncypała.

Po uścisku Jan zawiązał znowu rozmowę:

— Jacku, ty kochasz Helę?

— Powiedziałem ci już... nad życie.

— I wiesz, że jéj dostać nie możesz?

— Wiem.

— I wiesz, że Hela dlatego, że za ciebie pójdzie, zakonnicą przecież zostać nie może.

— To prawda.

— Więc cóżbyś powiedział Jacku, gdyby Helę kochał kto inny?

Jackowi zadrgały pięście.

— Jabym go... — zaczął z iskrzącemi oczyma.

— Zaczekaj Jacku, a gdybym to był ja?

— Wy, panie Korczaku?... ah! wtedy...

— Wtedy, kochałbyś mnie jak teraz... nieprawdaż?... Bo ja ci powiem Jacku, że gdybyś ty mógł się ożenić z Helą, jabym utaił swoją miłość i pomagałbym ci, boś mój przyjaciel. Jeżeli ty myślisz inaczéj... no... to gorszym jesteś odemnie.

— Prawdę mówicie, panie... prawdę mówisz mój drogi Janie, ja powinienem...

— Powinieneś pomagać mi...

— To prawda... chociaż mi się zdaje, że zmysły tracę na samą myśl..,

— Więc będziesz mi pomagał?

— Będę...

— I powiész za mną dobre słowo do Heli, wtenczas kiedy ja tego będę chciał?..

— I wtenczas, kiedy każesz, i zawsze.

— I przysięgasz mi na to?

Jacek był rozrzewniony. Rozmowa ta okropnie na niego działała. Oburzył się.

— Janie, — zawołał, — nie dręcz mnie... mówisz mi o przyjaźni... nie pozwalasz tytułować się panem.... chcesz, bym był dla ciebie sercem a nie posłuszeństwem oddany... nie każ mi przysięgać co chwila, bom ci nigdy przyrzeczenia nie złamał i nie masz prawa mi nie ufać.

— Daruj mi Jacku, ja wiem, że mi dotrzymasz... to tylko przez przyzwyczajenie, przez nieuwagę, — przepraszał Korek, rzucając mu się na szyję.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ny, wybory więc wypadłyby z pewnością tak, jak w r. 1867."

Dlatego „głos z Galicji" radzi przedewszystkiem zamianować jakiegoś namiestnika. „Ale tylko nie polaka! to największy byłby błąd. Najlepiéjby było jednego z jenerałów czy to Möringa czy Wagnera."

„Bo polityczni irokezy galicyjscy mniéj nawet obawiają się bezpośrednich wyborów do rady państwa, jak takiego „Bamberga." A więc dać im Bamberga! Bambergowi zaś temu „głos" radzi dać na drogę dobrego politycznego Bädekera dla Galicji. Bädeker ten nauczy go, żeby nie dowierzał gładkim słówkom Adama Potockiego, ani nie trwożył się przed czerwonością Adama Sapiehy i Zyblikiewicza; żeby się nie wdawał ani z „Krapulińskim i Waszlapskim," ani ze staro-konserwatywnemi, bo i ci gotowi osadzić go na lodzie."

„Temu Bambergowi będzie trzeba dać instrukcję, żeby nie dał żadnéj wiary bajce o właściwościach Galicji, które wymagają odrębnego stanowiska; nareszcie trzeba mu przypomnieć, że dawniéj wprawdzie powstania zbrojne były w zwyczaju, ale dzisiaj polacy wojują szumnemi rezolucjami; jest to rzecz tania i niekrwawa."

Taka jest treść „głosu z Galicji."

Neue fr. Presse, która ma styczności z ministerstwem liberalném, dodaje ze swéj strony: „że gwałtowność niektórych stronnictw galicyjskich, może popchnąć rozwój politycznych stosunków Galicji w kierunku wcale innym aniżeli stronnictwa te myślą." Nie obawiamy się téj groźby, a daną nam przestrogę zwracamy do kliki wiedeńskiéj. Nasza gwałtowność stoi na gruncie prawnym i konstytucyjnym; ich gwałtowność stoi nad przepaścią bezprawia i gwałtu. Niechaj więc oni się mają na ostrożności, aby nieprawna i niekonstytucyjna gwałtowność ich, która popchnęła Austrję ku Solferino i ku Sadowie, nie popchnęła ją po raz trzeci „w kierunku wcale innym," aniżeli klika wiedeńska myśli.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

(n) **Praga**, *29 maja*. (Kor. „Kraju.") Znany zapewne czytelnikom waszym adwokat i radca namiestnictwa dr. Grimm, który kilkakrotnie starał się o wybór na posła do sejmu krajowego, zawsze jednak upadał, zamierza teraz wydawać nowe pismo patrjotyczne.

Mając stosunki z wysoko położonemi osobami w Wiedniu, miał on sposobność przesyłania tam raportów o ruchu czeskim, a dziś czuje się powołanym do przeprowadzenia porozumienia pomiędzy centralistycznym rządem i czeskiem stronnictwem opozycyjném.

W dzienniku przez siebie wydawanym, zamierza on wygłaszać zasady tego porozumienia. Czy mu się to uda, wypada powątpiewać.

Mogę wam także z wszelką pewnością donieść, że wkrótce zacznie wychodzić w Wiedniu wielki polityczno - federacyjny dziennik pod kierunkiem znanego publicysty dr. Tischhof i p. Schaifa, właściciela wiedeńskiéj *Sonn- und Montags-Zeitung*. Dowiedziałem się właśnie, że dziennik ten zająć ma stanowisko słowianom bardzo przychylne.

Potrzeba takiego dziennika dawno czuć się bardzo dawała i jestem przekonany, że wszyscy słowianie powitają tę wiadomość z radością.

Jak wam ostatnim razem donosiłem, zgromadzenia ludowe mają przybrać wkrótce poważniejszy charakter.

Przygotywują się już zgromadzenia, na których przyjdą pod obrady bieżące kwestje polityczne i prawno-państwowe, i możecie być przekonani, że czeska opozycja nie omieszka wówczas wypowiedzieć swego programu.

Dnia 1 i 2 czerwca mają się odbywać wybory do pragskiéj izby handlowéj. Wskutek przewagi, jaką żywioł czeski zyska w tych instytucjach i z powodu, że w ostatnich czasach wybrano w kilku izbach handlowych czechów posłami do sejmu krajowego, zmieniono ich ustawę wyborczą i podwyższono cenzus. W skutek tego czescy kupcy i rękodzielnicy nie wezmą udziału w wyborach. Oto liberalizm niemiecki podwyższający cenzus wyborczy dla pozbycia się stronników zasad narodowo-postępowych!

A pomimo to są u nas i u was ludzie którzy wierzą w poprawę téj koterji, która się nigdy nie poprawi!

Powiadam „i u was"; temu się jednak dziwić nie można, gdy stosunki u was są całkiem inne, i wy nie wiecie wcale jak się zapał niemiecki u nas rospościera. Innym razem wam w tym przedmiocie napiszę obszerniéj.

Carstwo moskiewskie.

Petersburg. Istniejąca tu komisja archeograficzna wydała w tych dniach: Dziennik sejmu lubelskiego z 1569 roku, czyli zjednoczenie w. k. litewskiego z królestwem polskiem.

Jak wiadomo jeszcze w 1856 r. hr. Działyński wydał także *Dziennik unji lubelskiéj*, moskale jednak, a raczéj autor przedmowy do nowego wydania M. O. Kojałowicz, utrzymuje, że tekst Działyńskiego jest niedokładny, i że redakcja obecnego wydania opartą jest na rękopiśmie z XVI wieku znajdującym się w bibljotece petersburskiéj, znanym Czackiemu i Jaroszewiczowi. *Dziennik* ten wydany został równie jak uwagi komisji po polsku i po łacinie, a obok, dołączono przekład na język moskiewski.

Spodziewamy się, że wkrótce dziejopisarze nasi pospieszą z ocenieniem tego dzieła, i wykażą fałsze i zmiany jakie niezawodnie moskale porobili.

My przytoczymy tymczasem kilka uwag zrobionych przez *Gołos*, które malują dobrą wiarę i logikę moskiewskiego organu.

Streściwszy propozycje tak polaków jak litwinów, opowiedziawszy przebieg rokowań i prawdziwie wzniosłą scenę połączenia, a mimo całéj tendencyjności, nie mogąc tém opowiadaniem wykazać choćby śladu przymusu lub gwałtu, moskiewski dziennik nie waha się jednak wołać:

„I dokądże unja zaprowadziła Polskę? Prawda to oddawna dowiedziona, że gwałt daleko więcéj demoralizuje tyranów jak niewolników. (Zgadzamy się zupełnie na to zdanie, ale nie pojmujemy jakiem czołem *Dziennik Moskiewski* śmie frazes taki stosować do stosunku Polski i Litwy, śmie drukować go dzisiaj. *Przyp. red.)* Czyż potomkowie Podlewskich, Zborowskich, Orzechowskich, Sienickich (twórców unji) wiedzą co znaczy braterstwo narodów?... Czyż Nemezys historyczna nie sądzi ich wedle zasady: „jaką miarą mierzycie, taką wam odmierzę" i czyż polacy mają prawo skarżyć się na przemoc potężnych sąsiadów? Największém nieszczęściem, zaślepienie narodu; doświadczenie historyczne nie istnieje dla niego; przyszłość jego ciemna i bezbarwna." Oto sąd moskiewski o unji, oto dobra wiara, logika i sens historyczny petersburskich bazgraczy. Czyż moskiewska publiczność tak jest ślepa, by brać na serjo absurda takie?

— Z nadbaltyckich gubernji coraz smutniejsze dochodzą wieści. Bieda szerzy się, brak roboty trwa ciągle, wychodztwo przybiera rozmiary przerażające. Niedawno kilkuset estonów przybyło do Rewla z nadzieją znalezienia roboty przy budującéj się tam kolei. Ale właśnie w téj chwili nadszedł pociąg napełniony robotnikami z witebskiéj gubernji przywiezionymi. Fakt ten wywołał niemałe rozdrażnienie, i gazety miejscowe gorzko się skarżą na takie pozbawianie roboty mieszkańców.

— Komitet słowiański w Moskwie, odbył posiedzenie w dniu 24 maja. Zajmowano się na tém posiedzeniu położeniem prawosławia w Bośni, losem unickich cerkwi w Galicji i Węgrzech, listem metropolity serbskiego Michaiła, ofiarą rozmaitych przedmiotów dla muzeów w Dubrownikach i Cataro. Tegoż dnia komitet słowiański w Petersburgu zebrał się także na uroczyste posiedzenie, gdzie po toastach spełnionych za cara i liczną jego rodzinę, rozpoczęły się mowy i rozmaite wnioski.

I tak: niejaki p. Ładyżenski ofiarował 100 rs., jako zawiązek funduszu przeznaczonego na wydrukowanie nowego testamentu w dwóch językach, cerkiewno-słowiańskim i polskim, z następującemi zastrzeżeniami: 1) żeby tekst polski był wierny i dokładny, a język polski utrzymany w całéj czystości swojéj, i 2) żeby tekst polski drukowany był kirylicą (!!!)

Tylko w moskiewskiéj mózgownicy zrodzić się mogło pojęcie dobréj polszczyzny pisanéj kirylicą. Nic to jednak nieprzeszkodziło innemu panslawiście *à la* Katków, ofiarować 100 rubli, na wydawnictwo słownika moskiewsko-serbsko-czesko-polskiego pod warunkiem znowu, że czeskie i polskie wyrazy kirylicą będą drukowane.

Kirylica stała się widocznie koszmarem moskali, to jednak dążenie ku narzuceniu szkaradnego i niezgodnego z duchem języka alfabetu, powinnoby posłużyć czechom za nowy dowód dążeń i celów Moskwy. Na zebraniu gadano jeszcze szeroko o wielu innych rzeczach mniéj nas jednak obchodzących.

Daliśmy niedawno wyjątki z dzienników moskiewskich, malujące zapatrywanie tychże na zbliżenie się carskiego rządu z dworem rzymskim. Śledząc dalej objawy podobne, spotykamy się z obszernym artykułem w *Gołosie*. Dziennik ten ciągle sprzeciwia się wszelkiemu zbliżeniu z Rzymem, dowodząc, że Moskwa na tém nic zyskać nie może; obok tego zaś daje nam parę ciekawych szczegółów o układach toczonych w tym względzie.

Wedle *Gołosu*, rząd moskiewski, na zapytanie nuncjusza papiezkiego w Wiedniu, odpowiedział, że chętnie pozwoli biskupom katolickim pojechać na sobór powszechny, pod warunkiem jednak, że papież da tymże biskupom „ojcowską radę, żeby się nie mięszali do spraw politycznych, które wcale nie należą do nich."

„Warunek ten, jak słychać, powiada *Gołos*, bardzo źle przyjęty został w Rzymie i nawet stał się niby powodem, dość hardéj odpowiedzi, w któréj znowu dwór rzymski utrzymuje, jakoby rządu naszego było winą, że księża polscy, zamiast mszę odprawiać, wieszali podczas powstania. W tym także czasie doszło do wiadomości rządu, że papież wbrew istniejącym ustawom, posłał biskupom polskim drogą tajemną wezwanie na sobór. Wszystko to musiało naturalnie utrudnić wydanie pozwolenia biskupom, i o ile wiadomo, trudności te usuniętemi nie zostały jeszcze."

Gołos jednak jest zdania, żeby temu nie przeszkadzać, raz dla tego, że to żadném nie grozi niebezpieczeństwem, powtóre, że rząd powinien zupełnie ignorować wszelkie inne wyznania oprócz prawosławnego.

Charakterystyczną jest polemika *Gołosu* w téj kwestji religijnéj. Dziennik ten uważa się i chce uchodzić za liberalny, postępowy, prawie radykalny; pluje on na zgniły i zacofany Zachód, szydzi z fanatyzmu katolików, jest niby zwolennikiem zupełnego rozdziału państwa od kościoła; a jednak obok tego wszystkiego wspomina co chwila o prawach religji panującéj i tolerancję uważa za szczyt liberalizmu. O swobodzie sumienia zupełnéj, o równouprawnieniu wyznań, nie ma on nawet wyobrażenia, i zdaje się nie wiedzieć nawet, że takie rzeczy istnieją gdzieindziéj.

Coby powiedziano we Francji o dzienniku, radzącym rozdział państwa od kościoła, a razem mówiącym o prawach religji panującéj?

Francja.

(x) **Paryż** *29 maja*. (Koresp. „Kraju.") Opinja publiczna we Francji więcéj jest dziś zajęta ocenianiem rezultatu, otrzymanego dotąd z wyborów, aniżeli agitacją, która nanowo się rozpoczęła w tych okręgach, co przy pierwszém głosowaniu żadnemu z kandydatów stanowczéj nie przyznały większości.

Charakter téj agitacji zawisłym jest zresztą od sposobu zapatrywania się na doniosłość dokonanych już wyborów, jest logiczném tego zapatrywania się następstwem.

Jeżeli opozycja konstytucyjna na tylu punktach przez radykalnych pokonaną została, to wiele okoliczności złożyło się na to, okoliczności przypadkowych, kombinacji nieprzewidzianych, które dziś wprawiają w zdumienie własnych twórców swoich.

Radykalni tryumfują wprawdzie tak hucznie i z taką pewnością, jak gdyby losy Francji znajdowały się już w ich ręku; nie chcą widzieć, że teraz już, nazajutrz prawie po ich zwycięztwie, reakcja przeciwko nim objawiać się zaczyna.

W samym Paryżu zwrot opinji bardzo jest stanowczy. *Siècle*, zacięty przeciwnik Olliviera, przemawia dziś za kandydaturą Favra, doradza wybranie Thiersa; *Avenir National* czyni toż samo. Pomiędzy wyborcami większa jeszcze nastąpiła zmiana. Gorliwe starania przedsięwzięte zostały, aby niedopuścić wyboru Rocheforta, lecz Juljusza Favre wybrać; daléj, aby — ze względu, iż Raspail wybranym został w Lugdunie — w Paryżu przeprowadzić wybór Garnier-Pagèsa.

Przeciwko Raspailowi wytworzyła się dość silna opozycja w łonie jego stronników. Nie tają oni, że postawili go jako sztandar jedynie; ale wiedzą doskonale, że starzec ten, żyjący resztkami doktryn socjalistycznych, w ciele prawodawczém żadnéj nie będzie mógł odegrać roli; gdy jednakże udali się do niego, aby mu doradzić zrzeczenie się kandydatury w Paryżu, ze względu że już stanowczo wybranym został w Lugdunie, Raspail odmówił, bo jak powiada, Paryż w ciele prawodawczém reprezentować pragnie.

Rochefort, pomimo wysileń radykalistów upadnie, bo i w tym okręgu spostrzeżono się, że danie pierwszeństwa redaktorowi *Latarni* nad znakomitym mówcą, jakim jest Favre, byłoby faktem bardzo smutne o politycznym rozumie wyborców dającym świadectwo.

W szóstym okręgu, Ferry prawdopodobnie się utrzyma. Duchowieństwo, pragnąc za jakąbądź cenę nie dopuścić wyboru Adolfa Guéroult, rozdawało jednocześnie kartki wyborcze z nazwiskami pp. Cochin i Ferry; pokonawszy Guéroulta, dziś pragnie z kolei Juljusza Ferry usunąć, ale bardzo łatwo w wyrachowaniach swoich omylić się może. Wybór Thiersa również jest wątpliwym, albowiem hr. d'Alton-Shée, socjalista, nie cofnął swojéj kandydatury.

Wyborcy umiarkowani usiłują w jednym z okręgów Paryża przeprowadzić kandydaturę p. Glais-Bizoin, który upadł w Bretanji; są już w tym celu robione starania, lubo jeszcze z tą myślą nie wystąpiono publicznie.

W ogóle, jak już wskazałem powyżéj, nastąpił wyraźny zwrot w usposobieniu opinji, i ci wszyscy, którzy domagają się od rządu reform liberalnych, ale rewolucji nie pragną, usiłują — o ile się to da — opozycji w izbie nadać konstytucyjny charakter.

W sferach rządowych wybory również silne sprawiły wrażenie. Ważna ta okoliczność, iż legitymiści i orleaniści wszędzie pobici zostali, przemawia na korzyść rządu i znakomicie siłę jego powiększa; ale niemniéj widoczną jest rzeczą, że wielka część narodu z obecnego stanu rzeczy nie jest zadowoloną i rozszerzenia swobód publicznych pragnie.

Cesarstwo obecnie ma tylko do walczenia z jedném stronnictwem rewolucyjném, a to w takim tylko razie groźném staćby się mogło, gdyby rząd chciał bezwarunkowe *statu quo* utrzymać, lub co gorsza, pójść w reakcyjnym kierunku.

Dwa prądy, postępowy i wsteczny, walczą teraz z sobą w tuileryjskim pałacu i zatwierdzenie cesarza zyskać usiłują. Z dobrego źródła wiadomo nam, że książę Persigny doradza cesarzowi zwrócenie się do gwałtownéj reakcji, wykonanie pewnego rodzaju zamachu stanu, któryby rzeczy postawił na tém stanowisku, na jakiém były mniéj więcéj w roku 1852. Dziennik *Pays* reakcyjną tę politykę z całą gwałtownością popiera.

Ks. Napoleon walczy przeciw Persigniemu i najwięcéj przyczynia się do utwierdzenia cesarza w liberalnych jego zamiarach. Cesarzowa czuje jedynie żal do Paryżan za głosowanie na Rocheforta, uważając to za osobistą obrazę.

O ile wnosić możemy z zebranych informacji, rząd pójdzie w kierunku liberalnym; pojmuje bowiem, że tym sposobem jedynie stronnictwo radykalne stanowczo pokonać zdoła.

Ścisłe porozumienie, jakie w tych dniach nastąpiło między pp. Rouherem i Ollivierem, pozwala się domyślać, że Rouher zmienia dotychczasową politykę swoją, i przechodząc do liberalnego obozu, współudział Olliviera w składzie nowego gabinetu zapewnić sobie pragnie. Fakt to bardzo znaczący, a za autentyczność jego ręczyć możemy.

W rządzie więc ważne przygotowują się odmiany; nie zaraz jednak staną się one jawnemi, cesarz bowiem nie pod naciskiem, ale z całą pełnością swobody nowe reformy narodowi udzielić pragnie.

Artykuł dzisiejszéj *Patrie* przeciwko reakcyjnym tendencjom *Pays* wymierzony, można pod pewnym względem uważać za objaw nowego liberalnego kierunku, w którym rząd postępować zamierza. *Monitor* utrzymuje wprawdzie, że jakkolwiek cesarz przed kilku tygodniami bardzo liberalnie był usposobionym, dziś jednak w skutek wyborów utrzymanie *statu quo* za nieodzowne uważa. *Monitor* dodaje, że za prawdziwość téj wiadomości ręczyć nie może, ale że wie, iż krąży ona w sferach politycznych.

Domyślamy się, co do téj pogłoski dało powód. Oto pospieszny przyjazd do Paryża p. Persigny i kilakrotne jego z cesarzem rozmowy; wszyscy zaś, co znają p. Persigny, od razu domyśleć się mogli, że przybył jedynie reakcyjną politykę doradzać, bo należy do rzędu tych ludzi, którym się ciągle zdaje, że jeszcze rok 1852 się nie skończył, i że opinję narodu nietylko lekceważyć można, lecz owszem koniecznie potrzeba.

Nowa izba około 22 czerwca ma być zwołaną, ale jedynie dla sprawdzenia prawomocności wyborów; sesja więc jéj kilka tylko tygodni trwać będzie.

Prusy.

W sejmie północno-niemieckim na posiedzeniu dnia 29 maja, przyszło do starcia między członkami przewodniczącéj sejmowéj rady związkowéj, mianowicie między pruskim ministrem wojny, jenerałem Roonem i pełnomocnikiem hesskim Hofmanem.

Na porządku dziennym była kwestja: czy rozporządzenie królewskie z d. 22 grudnia z. r., które uwalnia wszystkich wojskowych całego związku północno-niemieckiego od wszelkich opłat gminnych, zgadza się z konstytucją. Wiele miast, szczególnie miasta nie pruskie jako to: saskie, turyngskie i oldenburskie, czując się rozporządzeniem tém skrzywdzonemi, podały do sejmu północno-niemieckiego petycje o zniesienie tego rozporządzenia, które i gminę berlińską bardzo obchodzi, gdyż uznają je za nieprawne, albowiem w Berlinie żyje wielka ilość kawalerów bogatych, którzy mając rangę poruczników i oficerów gwardji przybocznéj królewskiéj, uchylają się od opłat gminnych.

Komisja sejmowa postawiła wniosek, aby rozporządzenie to jako niezgodne z konstytucją uznać za nieważne. Przeciwko temu wnioskowi powstał jenerał Roon w długiéj mowie, w któréj między innemi rzekł: „Bez przesady powiedzieć można, że bez wysileń armji, nie byłoby sejmu północno-niemieckiego. Uwolnienie od opłat gminnych jest starym przywilejem armji pruskiéj. Jeżeli sejm przywiléj ten zniesie, armja będzie posłuszną, ale nie dozna tego zadowolenia jakie w niéj wzbudzają inne przez sejm uchwalone ustawy."

Po jenerale Roonie, z niemałém zdziwieniem sejmu powstał członek rady związkowéj Hofman i zabrał głos, aby zbić argumenta kolegi swego w radzie, Roona, i bronić wniosku komisji sejmowéj. Zdarzyło się to po raz pierwszy, że członek rady związkowéj w obec sejmu stanął przeciwko rządowi pruskiemu.

Hoffmann rzekł: „Z ubolewaniem muszę stwierdzić fakt, że w niniejszéj kwestji nie ma zgody, między rządami związkowemi. Kiedy w grudniu 1868 r. rozporządzenie to wydaném zostało, zaraz wtedy rząd heski miał ważne skrupuły, czy ono jest legalném, i takowe objawił kanclerzowi związkowemu. Motywa, które kanclerz związkowy w obronie tego rozporządzenia przedstawił, nie zmieniły przekonania rządu heskiego. Rząd mój jest zdania, że równie jak nałożenie podatków na wojskowych jest przedmiotem prawa cywilnego, tak samo rzecz się ma z podatkami gminnemi. Nie można tego wyłącznie pruskiego stosunku rozciągnąć na państwa związkowe. Ciężary, które w skutek zaprowadzenia pruskiego systemu wojskowego spadły na związek północny, są tak wielkie, że trzebaby mieć niejaki wzgląd na słabsze państwa, które teraz dopiero poznają te ciężary. Ponoszą je one, bo są konieczne dla bezpieczeństwa ojczyzny; ale dzisiejsza kwestja z bezpieczeństwem państwa nie ma nic do czynienia. Nie chcę się mieszać w to jak ta sprawa na przyszłość ma być załatwioną w Prusach. Oświadczam tylko stanowczo, że interes związku nie wymaga a nawet nie znosi tego, aby uwolnienie powyższe rozciągniętém zostało na resztę państw związkowych."

Na mowę Hofmana odpowiedzieli jeszcze jenerałowie Roon i Moltke. Sprawa nie została stanowczo załatwioną, uchwalono tylko, że kwestja ta wymaga ustawodawczego załatwienia.

Nazajutrz półurzędowy artykuł *Gazety Spenera*, który powtarza i pochwala *Nord. allg. Zeitung* stwierdził fakt, że mowa heskiego pełnomocnika Hofmana doda otuchy przeciwnikom narodowego rozwoju Niemiec. W mowie Hofmana widać, według tego artykułu, nienawiść do całego stosunku związkowego. Pełnomocnik heski, występując przeciwko ważności rozporządzenia prezydjum związkowego, wtedy tylko chyba odpowiada interesowi swego rządu, jeżeli ten rząd uważa związek za instytucję ubolewania godną i bezecną. „Hofman mówi o niezadowoleniu w szerokich kołach: pytamy się, czy nie ma także szerokich kół gdzie cała polityka heskiego ministerstwa Dalwigka i w ogóle cała niezawisłość małych państewek związkowych wywołuje niezadowolenie. Nawet co do samego istnienia tych małych państewek, różne mogą być zdania."

Artykuł kończy temi słowy: „Niemiecka organizacja wojskowa nie ma żadnéj korzyści z niezawisłości Hessji, niezawisłość zaś ta zagwarantowaną jest konstytucją związkową i traktatami. Pełnomocnik heski miałby więc dość powodów uwzględnić te prawa prezydjum związkowego, które mu konstytucja udziela."

Artykuł ten słusznie zwrócił na siebie uwagę całéj prasy europejskiéj, bo uważać go można za wybuch dawno tłumionéj nienawiści rządu pruskiego do tych małych państewek związkowych, które nie ulegają bezwzględnie zachciankom p. Bismarka.

Włochy.

(M. H.) **Palermo**, *26 maja*. (Koresp. „Kraju.") Połowa zamożniejszéj ludności naszéj stolicy, w téj chwili na wieś się przeniosła; biedacy z twarzą obróconą do słońca zalegają wspaniałe portyki pałaców i stopnie kościołów, rozkoszują się w błogiém *far niente* i przemyśliwają jakimby sposobem zdobyć dwa soldy, by uraczyć się potém za nie ulubioną potrawą *maccaroni*, bo na figi indyjskie, pokarm nic nie kosztujący, jeszcze nie czas, a i *Inglesi* jakoś w tym roku wcześniéj jak zwykle za dalekie morza popowracali i nie ma do kogo ręki po jedno *grano* wyciągnąć, — a tu żyć trzeba, rozkoszne słońce nie nasyci pustego żołądka, choćby tak mało wymagającego jak sycylijskiego lazarona.

Nie ma sposobu na biedę w mieście, a więc marsz w góry okalające wspaniałą *Conca do'ro;* (tak palermitanie z dumą nazywają swoje miasto,) na świeżém powietrzu, pod cieniem olbrzymich kaktusów w rozpadlinach skał rosnących, łatwiéj o zarobek aniżeli w ludném mieście, pełném tak antypatycznych figur jakiemi są policjanci, żandarmi i wszelkiego rodzaju łapacze.

W istocie od kilku tygodni znów słychać o mordach i łupieży na publicznych drogach; pomimo całéj energji jaką rozwija jenerał Medici, od kilku miesięcy prefekt naszéj prowincji, bezpieczeństwo publiczne w okolicy, wiele pozostawia do życzenia.

Przed dwoma tygodniami jenerał powrócił z objazdu prowincji jego zarządowi powierzonéj. Przyjęcie, jakie mu wyprawiła ludność miast Cefalu, Partinico, Termini, Cerda, i t. d. równało się tryumfowi rzymskiego zdobywcy, powracającego na kapitol z dalekiéj przeciwko barbarzyńcom wyprawy. Jeśli kto i kiedykolwiek był popularnym w Palermie, to pewno nigdy więcéj jak dzisiaj jenerał Medici; rząd zrobił je-

Tygodnik paryzki.

VI.

Wybory i wyborcze facecje. — Oryginalna odezwa. — Wystawa malarstwa. — Portrety. Kaplica księżnéj de la Vallière.

Tydzień ubiegły był perjodem przyśpieszonego, gorączkowego życia; perjodem politycznych dyskusji, intryg i zabiegów. Paryż zwyczajny, codzienny, zamienił się w jedno wielkie, gwarne obozowisko, radzące o dalszym kierunku swojéj wędrówki; ustały interesa, ucichły zabawy, opustoszały teatra, a cała ta warstwa paryzkiego społeczeństwa, która z zabawy lub dla zabawy jedynie żyje, prawdziwe rekolekcje odprawiać zmuszoną była. Alkazar, ogród Mabile, podobne były do opuszczonych pustelni; kokotki melancholijnym przechadzały się krokiem, bolejąc nad zaślepieniem męzkiego rodu, który je tak niewdzięcznie porzucił, aby innéj bogini składać ofiary.

— I żeby jeszcze owa wolność, za którą szaleją, — odezwała się jakaś, — miała tak piękne oczy jak ja. Ale założę się, że jest brzydszą odemnie.

— Prawdziwe to szczęście, — odrzekła druga, — że wybory nie wypadły przynajmniéj w miesiącu, w którym trzeba płacić komorne.

W poniedziałek wieczorem na bulwarze włoskim przecisnąć się nie było można; wszyscy oczekiwali na wiadomości o rezultacie wyborów; rozchwytywali zjawiające się od czasu do czasu nadzwyczajne edycje *Rappel* i *Gaulois*; a gdy nareszcie dowiedziano się, że Bancel pobił Olliviera, powstał ruch, wrzawa nie do opisania; dowcipy, żarty, kalembury posypały się gradem, cały ten tłum różnobarwny zakipiał śmiechem zadowolenia.

Dowcip jest charakterystyczną cechą francuzów; jest to ich broń zaczepna i odporna, któréj najlepiéj i we wszystkich okolicznościach życia używać lubią. Więc i tutaj zaraz posypały się attycką solą zaprawne pociski. Jakiś jegomość zaczyna czegoś szukać na trotoarze, schyla się i rozgląda do koła, więc zaraz inni mimowolnie prawie obstępują go i szukać pomagają, i patrzą się i kręcą, — w moment kilkadziesiąt już jest szukających, schylających się, śledzących czegoś na ziemi.

— Ale czegóż pan szukasz? — zapytuje wreszcie ktoś z tłumu.

— Ministerjalnéj teki Olliviera.

Wszyscy parsknęli śmiechem, a złośliwy koncept lotem ptaka obleciał Paryż cały.

Wybory były pod pewnym względem dla paryżan olimpijskiemi igrzyskami dowcipu; mnóstwo anegdot, kalemburów im swoje życie zawdzięcza.

Posłuchajmy naprzykład następującéj rozmowy: mały chłopczyk wraca ze spaceru do domu i wita swego ojca, kandydata do ciała prawodawczego. Rzecz naturalnie odbywa się w salonie i przy świadkach.

— A wiesz ty papo, — woła malec.

— Cóż takiego?

— Słyszałem jak o tobie mówiono na ulicy.

— Ah!

— Tak, tak, i coś mówili, że ty jesteś człowiek o dwóch twarzach; pokażże mi papo tę drugą.

W Bernay, rozlepiający afisze wyborcze, na których wielkiemi literami nazwisko kandydata jest wydrukowane, przez nieuwagę przylepił afisz p. Fouquet, kandydata rządowego na jakimś dawnym afiszu, bal publiczny zapowiadającym; ponieważ oba jednego były koloru, utworzyło się więc z nich następujące ogłoszenie:

„Prefektura w l'Eure
Wybory prawodawcze
Filemon Fouquet, były deputowany
wykonywać będzie kadrylle, polki, mazurki i warszawianki, najwięcéj będące w modzie w Paryżu. Przyzwoitość i porządek ściśle zachowanemi będą."

Podobnych facecji mnóstwo przytoczyćby można, najlepszą jednak z nich jest następna, a w dodatku jeszcze prawdziwa. Przed laty kilkunastu żył w Paryżu niejaki Turbry; był to człowiek zdolny, zawsze w biedzie i zawsze w dobrym humorze. Chwytał się z kolei najrozmaitszych sposobów zapracowania na życie: był kompozytorem muzycznym, skrzypkiem, tłómaczem, korrektorem, uczył pływać, sprzedawał archeologiczne ciekawości, wypychał ptaki, i Bóg wié, czego nie robił jeszcze, ale zawsze miał predylekcję do muzyki i uważał się za artystę. W r. 1848 za rzeczypospolitéj, kiedy nadeszły wybory, Turbry podał się na kandydata, i za pożyczone pieniądze następujący afisz wydrukował i na ulicach rozlepił:

„Wybierzmy Turbrego — biedny i bez talentu, godnie reprezentować będzie większość artystów naszych."

Ponieważ zaczepiliśmy artystów, udamy się więc do pałacu przemysłu, aby zobaczyć wystawę malarstwa i rzeźby, i chociaż w pobieżny sposób zaznajomić z nią czytelników naszych. Zadanie to wprawdzie niełatwe, blizko bowiem cztery tysiące obrazów pokrywa ściany tego gmachu, a ogród zimowy jaśnieje blaskiem marmurów, jak gdyby wszystkie boginie Olimpu do niego się zbiegły.

W wystawie malarstwa najwięcéj miejsca zajmują portrety, dalej z kolei idą pejzaże i obrazy rodzajowe; historyczne do prawdziwych rzadkości należą. Wszedłszy do głównéj sali, tyle się na raz porozwieszanych na ścianie senatorów, jenerałów i różnych dygnitarzy spostrzega, że aż oczy bolą od blasku haftowanych mundurów. Mijamy jednak ten świat wyzłocony i wygalonowany, który źle nawet i na płótnie wygląda, aby się zatrzymać przy kilku wybitnych utworach, lubo do tejże saméj, to jest do portretowéj należących dziedziny.

Widzimy tu najprzód portret jenerała Prima, pędzla p. Regnault. Jest to portret i obraz historyczny zarazem. Prim siedzi na dzielnym, trochę zbyt ciężkim koniu; silnie oparty na strzemionach, pełen energji i téj krwi zimnéj w niebezpieczeństwie, jaka go cechuje, a w oczach jego błyszczy ponury ogień, na wskróś przejmujący widza; w głębi krajobrazu defilują szeregi rewolucyjnéj armji, wiatr rozwiniętemi sztandarami szeleści... Ta armja na bój idąca, ten wódz spoglądający ponuro i nieubłaganie — to już nie portret, lecz historja; to plastyczny komentarz upadku ostatniego burbońskiego tronu. Regnault, młody jeszcze artysta, niepospolity talent zapowiada; ma on w żyłach swoich cząstkę krwi Delacroix i Rubensa, pełen jest ognia, ruchu i uderzającéj energji....

Przed obrazem p. Lagerges, przedstawiającym foyer teatru odeońskiego w wieczór pierwszéj reprezentacji, ciśnie się zawsze pełno ciekawych, artysta bowiem zgromadził na swojém płótnie przeszło pięćdziesiąt współczesnych znakomitości. Widać tam Teofila Gautier z zadowoloną miną olimpijskiego bożka, Ludwika Ulbach, starego Aleksandra Dumas i panią Sand, poważną, zgrzybiałą staruszkę; jest tam i Arsene Houssaye, jest Rochefort, i nawet Tymoteusz Trimm z ogromną głową swoją, najdoskonalszy reprezentant współczesnéj francuzkiéj literatury. Trimm pisze kronikę codzienną w małéj *Pressie* i w *Monitorze* wieczornym; artykuły te, odznaczające się jedynie bujną frazeologją, przynoszą mu rocznie coś około pięćdziesięciu tysięcy franków. Ale Trimm jest w modzie; szwaczki i odźwierne przepadają za nim, wszystkie służące, dorożkarze, lokaje czytają go chciwie — płacą więc za to Trimmowi sowicie, chociaż ze wszystkich jego artykułów, nawet za pomocą prasy hydraulicznéj o wielkiém ciśnieniu, jednaby się myśl wycisnąć nie dała.

Dubuffe, malarz pełen świeżości i wdzięku, zwykle wystawiał portrety kobiet; tym razem dał nam wizerunek hrabiego de Nieuwerkerke, dyrektora muzeów Luwru. Utwór to wyższéj wartości, ale mijamy go szybko, aby się przy obrazie p. Perignon zatrzymać. Obraz przedstawia kobietę układającą kwiaty: kobieta stoi tyłem do widza, przed kominkiem, ale twarz jéj w lustrze się odbija. Jest ona piękną, lecz tą pięknością trochę zbyt dojrzałą, właściwą kobietom, co okrążyły już niebezpieczny przylądek lat trzydziestu, i rozpoczęły tę epokę życia, w którą z wielką trudnością wejść się decydują, a przez ducha sprzeciwieństwa nigdy już wyjść z niéj nie chcą. Trudno było zaiste zręczniéjszy wymyślić sposób, aby w najkorzystniejszém świetle okwitające przedstawić wdzięki. Na pierwszym planie artysta umieścił: ramiona, szyję, ręce, wreszcie talję, które najdłużéj piękność swoję zachowują, najwytrwaléj pociskom czasu opierają się umieją; twarz zaś samą, ów kwiat najdelikatniejszy niewieściéj piękności tak łatwo świeżość swą tracący, przedstawił tylko w odbiciu, w lustrze, które sz[illegible]ąc kontury, uprzejmie jednak jak gdyby przezroczystą gazą, wszelkie zmarszczki i uszkodzenia zakryło.

Artysta dał tu dowód niepospolitéj zręczności; namalował bowiem portret pełen podobieństwa, najzupełniéj wierny, a jednak tak mile pochlebny. Powiadają, że mnóstwo dam zgłosiło się do p. Perignon, z żądaniem, aby i ich portrety w tenże sam sposób namalował. Pokazuje się, że delikatny smak niewieści odgadł odrazu wszystkie korzyści takiego systemu.

Wkraczając w dziedzinę portretów oficjalnych, napotykamy wizerunek jenerała Granta, prezydenta Stanów Zjednoczonych, pędzla p. Healy; portret księcia Asturji, namalowany przez pannę Ferrere; prześliczny portret p. Duruy, ministra oświecenia, pędzla znakomitéj artystki, panny Nelie Jacquemart; wreszcie portret najsławniejszego burzyciela XIX stulecia, wykonany przez p. Lehmann. Patrząc na to oblicze tak łagodne, spokojne, tak nic nie wyrażające prawie, prócz dobrodusznego zadowolenia, prawie uwierzyć trudno, że się ma przed sobą strasznego prefekta Sekwany, p. Hausmann. Ma on minę prawie czułą, rozrzewnioną, a patrzy z słodkim uśmiechem — municypalnego anioła. Francuzi powiadają, że z portretu pan Hausmann nie na niszczyciela, ale na zniszczonego raczéj wygląda.

Burzenie starych ulic przynosi jednak wiele korzyści; między innemi i te, że często dawne jakieś zabytki odkrywa, lub przystęp do nich ułatwia. Tak np. obecnie odsłoniętą została w pobliżu Val de Grâce starodawna kaplica, pamiętna tém, że w niéj przez lat 36 pokutowała słynna Ludwika Franciszka de la Baume le Blanc de la Vallière, faworytka Ludwika XIV. Kaprys wielkiego króla złamał jéj życie; chwilową miłość jego opłaciła latami żalu i wyrzutów sumienia. W téj to kaplicy, na zimnych jéj i wilgotnych kamieniach, królewska kochanka w włosienicę odziana, boso, na modlitwie spędzała noce całe; tu również Bossuet przyszedł donieść jéj o śmierci jéj syna, hrabiego Vermandois.

„Trzebaż, abym już opłakiwała śmierć tego syna, któregom urodzenia jeszcze dość opłakać nie mogła!"

To była cała odpowiedź nieszczęsnéj karmelitki, odpowiedź tak piękna i tak wymowna, że i sam Bossuet z pewnością nie zdołałby wznioślejszéj wymyślić.

Dziś zostały tylko mury kaplicy — jakiś negocjant handlujący drzewem w niéj mieszka. Za lat kilka i te mury rozwalone zostaną, jedyne świadki łez i żalu królewskiéj kochanki.

dyny wybór tym razem, przysyłając człowieka znanego w całéj Sycylji, jeszcze z czasów wylądowania Garibaldego w Marsala i używającego nieskalanéj opinji dobrego patrjoty włoskiego.

Na wstawienie się jenerała, przysłano nam tutaj kilku zdolnych inżynierów z kompanją saperów, w celu rozszerzenia dróg pomiędzy górami i przeprowadzenia tam, gdzie ich dotąd jeszcze nie było; wyasygnowano znaczne sumy na upiększenie miasta, zbudowanie nowego bazaru, w którym mają się mieścić jatki, sklepy z nabiałem, owocami, rybami, jarzynami i t. d. Mnóstwo rąk znalazło przy prowadzących się robotach zatrudnienie.

Gdyby takich Medicich więcéj przysłano do Sycylji, upewniam was, że nasza wyspa byłaby rajem ziemskim, możnaby było wtedy podróżować bezpiecznie bez rewolweru i opieki karabinierów, podziwiając cudowne okolice, z niczém nieporównaną roślinność i nie obawiając się zimnego ostrza sztyletu jakiego *furiosamente innamorato* zajrzeć czasami w długie aksamitne oczy sycyljanek!.... Niestety! nim te błogie czasy nastąpią w Sycylji, wielu nieostrożnych pożegna się może na zawsze z pięknościami tutejszego nieba, i wiele wody upłynie w Giaretta, królowéj rzek sycylijskich.

Cieszą się wyspiarze zawczasu ze spodziewanych w tym roku zbiorów; oliwki znakomicie obrodziły, za cytryny, pomarańcze, migdały wysłane do Ameryki i na cały Lewant krocie wpłynęły do kieszeni tutejszych właścicieli; nie tak się jednak ma rzecz ze zbliżającemi się żniwami. — Lubo urodzaj na żyto i pszenicę w tym roku równie dobry jak w zeszłym, paniczny jednak przestrach panuje pomiędzy mieszkańcami równin około Katanji, Castrogiovanni, Milazzo, na wiadomość o spustoszeniach, jakie poczyniła szarańcza w tym roku w sąsiedniéj Sardynji; plaga ta niemal co rok w południowych stronach Włoch się ponawiająca, przyprawia o nieobliczone straty rolniczą ludność równin. Rząd wydaje miljony na wyniszczenie straszliwego owadu, ale któż powróci straty klasie, co z rydlem i motyką tylko, w pocie czoła pracuje nad każdą piędzią ziemi w górzystych okolicach kraju?

Jakaś nowa maszyna wymyślona i używana w téj chwili w Sardynji na gniecenie skrzydlatego nieprzyjaciela, znalazła podobno skuteczne zastósowanie. Dochodzą nie dzisiaj wieści, że szarańcza pokazała się w neapolitańskiém około Cosenzy i w Sycylji w Caltanisetta.

Od niejakiegoś czasu w niższe warstwy sycylijskiego społeczeństwa zaczyna się przeciskać światło prawdy; ludzie tutejsi zaczynają pojmować, że nauka coś znaczy; zewsząd słychać o zakładaniu szkółek gminnych i rzemieślniczych wieczornych; municypja wotują fundusze na zakupno książek elementarnych, prenumeratę dzienników, zakładania po miasteczkach bibljotek, podwyższenie płacy nauczycielom i t. p. — W Syrakuzie, miejscowe damy na zebraniu u jednego z bogatszych właścicieli, wytworzyły z siebie komitet, mający się zająć urządzeniem prywatnéj szkoły dla dziewcząt mniéj zamożnych rodzin; tożsamo w Modice i Vittorji, miastach ludnych, ale w średniowiecznéj zostających ciemnocie.

Rząd pomaga szlachetnym dążnościom udzielając subwencji; dobrzemyślący obywatele z radością spoglądają na ten kierunek szczęśliwy, nie znany w kronikach Sycylji może od czasu Fryderyka II., cesarza i króla sycylijskiego.

W Messynie, municypjum na wniosek delegata Bottari, postanowiło od nowego roku szkolnego, wstrzymać wypłatę pensji tym z urzędników, którzy nie będą posyłać swych dzieci do gminnéj szkoły; kilka mniejszych miast w téj prowincji wtórowało patrjotycznéj inicjatywie.— We Florencji jeden z filantropów p. Contini, któremu Włochy winne są myśl obchodzenia uroczystości Machiavella, napisał broszurę p. t. *Inalfabeti*, z któréj dowiadujemy się, iż spis ludności w 1861 r. we Włoszech znalazł 17 miljonów, nieumiejących czytać ani pisać.

P. Contini proponuje ku zwalczeniu ciemnoty, rodzaj stowarzyszenia, za podstawę którego, przyjmuje składkę po 5 fr. w r. 1869, 70 i 71 mającą dojść do jednego miljona.

Miljon ten rozdzielony na pewną liczbę nagród, byłby obrócony jako nagroda dla osób mogących udowodnić po trzech latach, iż w tym przeciągu czasu nauczyły czytać i pisać największą liczbę indiwiduów nie mających przedtém wyobrażenia o elementarzu. Kwestję tę niektóre dzienniki poparły.

Zajrzyjmy teraz do florenckiéj izby deputowanych i zobaczmy o czém tam mówiono w dniu 10 maja r. b. Rzecz to już trochę dawna, ale wątpię, czy ją poruszyły wasze dzienniki. Deputowany Salvago przedstawiając korzyści jakieby odniosły Włochy, ustanawiając konsulat w Jerozolimie, żądał od prezydującego w radzie ministrów, przychylenia się do projektu. Interes religji, rozprzestrzenienie języka włoskiego i nadzieja odzyskania wpływu na wodach lewanckich wpłynęły na przychylną odpowiedź p. Menabrei.

Sprawę tę w tych dniach podniesiono w dzienikach, a turyńska *Unita Politica* poświęca jéj długi artykuł, występujący przeciw Menebrei, i odradzający ustanowienie konsulatu.

Nie wchodząc w bliższy rozbiór téj rady, pozwalamy sobie jednak powiedzieć, iż małemi środkami dochodzi się częstokroć do wielkich rezultatów. Włochy przez brak stanowczości w swojéj polityce, przez chwytanie się półśrodków, przez oglądanie się na to co inni robią, i pozostawanie zawsze w półcieniu wtenczas, kiedy właśnie otwarcie należy wystąpić, Włochy mówię, straciły niejedną sposobność w których mogłyby były pokazać światu swoje dzisiejsze czenie i doniosłość samoistnéj polityki.

W przyszłym miesiącu—jak piszą do gazet tutejszych—ma się zebrać w Smyrnie koncyljum prowincjonalne pod przewodnictwem jednego z arcybiskupów, wysłanego w tym celu przez Piusa IX. W koncyljum tém mają wziąć udział biskupi z Corfu, Syra, Naxo, Chio, Santorino, Tino i wikarjusza apostolskiego z Konstantynopola. Będzie to pierwsze konsyljum jakie biskupi łacińskiego obrządku organizują w celu porozumienia się co do zarządu powierzonych im dyecezji.

SPRAWOZDANIE
z konferencji i posiedzeń towarzystwa przyjaciół oświaty.

(Ciąg dalszy.)

W d. 25 maja po odbytém nabożeństwie w kościele N. P. Marji, Zgromadzenie walne rozpoczęło swe obrady.

Ponieważ na zgromadzeniu tém, kontrolującém niejako zarząd proponowany przez p. Lecha, prezydować nie mógł p. Trzecieski, przeto na wniosek p. Dobrzańskiego, przewodnictwo oddano p. Majerowi.

Prezydujący wezwał p. Dobrzańskiego, referenta projektu do statutu, aby odczytał regulamin ogólnych posiedzeń, który na wniosek dr. Warszauera, został w całości przyjętym, rozbieranie zaś pojedynczych paragrafów statutu, odłożono na później.

Następnie p. Trzecieski odczytał sprawozdanie z rachunków wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych.

Dr. Gumplowicz protestuje przeciwko odczytaniu rachunków z wydawnictwa pomienionego, albowiem nie obchodzi ono wcale Tow. P. O. które jest zupełnie odrębną instytucją i z wydawnictwem dzieł tanich i pożytecznych nie ma żadnego związku, ani téż z jego aktywami i pasywami, wedle atoli brzmienia §. 29 statutu tow. P. O. bierze w spadku aktywa wydawnictwa o ile takowe pokrywają stan bierny funduszów.

P. Trzecieski odczytuje sprawozdanie z dotychczasowych czynności zarządu towarzystwa, istniejącego prawomocnie od dnia 13 kwietnia 1868 r.

Zarząd od tego czasu odbył 19 posiedzeń, oprócz posiedzeń wydziału wykonawczego i trzech sekcji.

Według §. 20 statutu, zarząd zrobił układ z założycielem wydawnictwa D. T. i P. zapewniając 150 ark druku dla członków swych pierwszorzędnych. Oprócz tego p. Trzecieski z własnych funduszów pokrył koszta lokalu i biura, a towarzystwo dopiero od 1 stycznia ponosi koszta administracji.

Fundusze dotąd były bardzo szczupłe, a mianowicie składały się z funduszu hr. Potockiego złożonego w kasie oszczędności 250 złr., od założycieli 600, wstępne 92, od członków rzeczywistych 595 złr. 50 kr., od uczestników 155 z procentów 8.15, z sprzedaży książek szkolnych 18,50, z pożyczki 1446.50, razem więc 3167 złr. 65 kr. Z tego wydano na wydatki wstępne 169 złr. 17 kr., druk i oprawa 219,1, honorarja autorów 963.50, portorja 167.91. Administracja od 1 stycznia 733 złr., zwrot pożyczki 746.50, procenta 17,77, wydatki nadzwyczajne 24,32, razem 3111 złr. 18 kr. Pozostało więc w kasie 56 złr. 47 kr.

Jako zakładowy kapitał pozostaje nadal:

Reszta z 2,000 złr. złożonych przez hr. Ad. Potockiego	1750
Kredyt ofiarowany przez p. Franciszka Trzecieskiego	1300
Przyrzeczone od założycieli: p. Alf. Młockiego, ks. J. Czartoryskiego i hr. Cieszkowskiego	600
Jednorazowa pomoc rady m. Krakowa	500
Razem . złr.	4150

Zarząd urządził się w trzy sekcje. Prezesem wybrał Ad. hr. Potockiego, zastępcą p. Fr. Trzecieskiego. Referentami p. Fr. Trzecieskiego i K. Langiego, a po zrezygnowaniu tegoż hr. St. Tarnowskiego, zastępcami referentów pp. Szujskiego i Koczyńskiego.

Sekcje dokonały następnych czynności:

Pierwsza sekcja (dzieła dla publ. oświeceńszéj) wybrała następne dzieła: 1) *Obrazy z życia i podróży* W. Pola. 2) *Album znakomitych poetów*. 3) *O cywilizacji, oświacie i obyczajach w Polsce*, Kraszewskiego. 4) *O zasadach układania dzieł elementarnych*, Zarańskiego.

Sekcja druga. (dział ludowy). a) *O szkole ludowéj*, p. Skoczka. b) *Nauka o ziemi i świecie* Wł. L. Anczyca. 3) *Nauczyciel wiejski* p. Skoczka. 4) *Kogo Bóg zasmuci tego i pocieszy*, powieść p. Leśniowskiéj.

Sekcja trzecia (Książki elementarne.) Zamówiła *Logikę i psychologję* u prof. Kremera. 2) *Wykład Elementarza*, p. Zarańskiego. 3) *Elementarz*, tegoż.

Na wydrukowanie dwóch dzieł ostatnich p. Tytus Trzecieski zaliczył 1800 złr. poprzestając na rękojmi tych dwóch dziełek i nie obciążając funduszów towarzystwa. Postanowiono nadto, zrewidować statut i przedłożyć w tym względzie sprawozdanie ogólnemu zgromadzeniu. Następnie we Lwowie złożono komisję z członków stowarzyszenia, któréj prezesem został wybrany p. Alfred Młocki, nakoniec zawiązano bliższe stosunki z w. ks. Poznańskiém, Prusami królewskiemi i Dreznem celem uzyskania współudziału dla towarzystwa.

Dr. Warschauer wnosi o wybranie komisji do sprawdzenia rachunków.

Dr. Rappaport żąda drugiéj komisji, któraby rozpatrzyła czynności zarządu i wydała swe zdanie co do działalności tegoż pod względem wyboru dzieł, stosowności i wartości literackiéj.

Hr. Wodzicki popiera wniosek, również jak Dr. K. Estrejcher żądający aby sprawozdanie co do dzieł było bardzo dokładném.

P. Dobrzański wnosi aby jedna i ta sama komisja obie sprawy załatwiła, popierają go dr. Rydzowski i Nowakowski. Wniosek ten przyjęto i postanowiono wybrać komisję po przejrzeniu statutu.

Następnie p. Henryk Schmit, delegat zarządu centralnego stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowéj, wniósł w imieniu tegoż, aby obydwa towarzystwa zawiązały z sobą stosunki, proponując następne punkta:

1) Towarzystwo lwowskie, pozostawia krakowskiemu wydawnictwo dzieł ludowych, samo nie będzie ich drukowało i tylko pragnie miéć stosowny wpływ na wybór tychże.

2) Przyrzeka dzieła przez krakowskie towarzystwo wydawane rozszerzać między ludem za pośrednictwem swoich filji.

3) Żąda, aby towarzystwo krakowskie nie urządzało filji, ale powierzyło filjom lwowskiego towarzystwa załatwianie swych czynności.

4) Towarzystwo lwowskie zostawia sobie wydawnictwo dzieł rusińskich ludowych, jeżeli krakowskie wydawnictwo nie zechce się niemi zająć.

Propozycje te na wniosek p. Dobrzańskiego, postanowiono oddać pod rozwagę zarządu, gdyż nie podobna doryweczo roztrząsać ich na posiedzeniu walném.

Pan Stroka wnosi, żeby wszystkie stowarzyszenia oświaty zlały się z towarz. przyjaciół oświaty, któreby kierowało ich pracą, dzieląc różne jéj gałęzie pomiędzy wszystkie dotychczasowe towarzystwa.

Dr. Estreicher sprzeciwia się połączeniu towarzystw, owszem radby, aby w pracy jak największa decentralizacja zaprowadzoną być mogła. Im więcéj ognisk, tém większa działalność i lepsze jéj wyniki, — zjednoczenie starunku w rękach jednego stowarzyszenia może najszkodliwszy wpływ wywrzeć na szerzenie oświaty. Zdanie to mówcy poparł z swéj strony Dr. Rappaport i postanowiono rozstrzygnięcie téj sprawy oddać zarządowi.

Poczém miano przystąpić do rozbierania paragrafów statutu, dla spóźnionéj atoli pory (godz. 3) odroczono posiedzenie na godzinę 7½ wieczorem.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Ogólne zgromadzenie towarzystwa przyjaciół oświaty, odbędzie się dnia 5 b. m. o godzinie 10 rano w sali radnéj magistratu.

Wypadki.—Wczoraj na ulicy Grodzkiéj przejechał włościanin staruszkę, która znacznego uszkodzenia doznała; dziś przed południem znowu na rogu Rynku i ulicy Florjańskiéj staruszkę przejechał dworski woźnica z Bóbrki, poczém w największym pędzie począł umykać do hotelu narodowego, gdzie go urzędnicy policyjni ujęli. Wypadałoby zakazać zbyt szybkiéj jazdy po mieście.

† **Józef Dulęba**, krakowianin, znakomity nasz fortepjanista, skutkiem postrzału odebranego w pojedynku, po kilkodniowéj chorobie umarł w Warszawie przed paru dniami. Serdecznie żałujemy utalentowanego ziomka, którego śmierć nietylko rodzinę ale całe miasto napełniła smutkiem.

— Czytamy w *Warsz. Gaz. Policyjnéj*: W przeszły poniedziałek, to jest 24 maja, jeden z tutéjszych urzędników, zameldował w wydziale śledczym zarządu ober-policmajstra, że w niedzielę wieczorem, pasierb jego, Dominik Gogolewski. lat 13 mający, wraz z kolegą swoim Marcelim Gumowskim, 17-letnim uczniem klasy 3-éj szkoły powiatowéj specjalnéj, wykradłszy z zamkniętéj komody 755 rubli w biletach kredytowych i 4 półimperjały, zbiegli. W skutku zarządzonego przez policję poszukiwania, Gumowskiego, dnia 25 maja wynaleziono, a jakkolwiek do przypisywanego mu czynu kradzieży nie przyznawał się, do czasu jednak wyszukania Gogolewskiego, w areszcie go zatrzymano. Tegoż dnia otrzymano odezwę sądu pokoju wydziału pierwszego o sprawdzenie, czy znaleziony w dniu 24 maja na brzegu lasu Bielańskiego, nieżywy chłopiec w wieku od 12 do 13 lat, odzież którego była opisana, nie pochodzi z Warszawy. Naczelnik wydziału śledczego, upatrując podobieństwo wieku i odzieży niewykrytego jeszcze Gogolewskiego, ze znalezionym w lesie nieżywym chłopcem, wezwał matkę Gogolewskiego. do obejrzenia trupa, która rzeczywiście poznała w nieboszczyku syna swego. W skutku tego odkrycia, Gumowski powtórnie był badany i przy rewizji jego odzieży, dostrzeżono na twarzy kresę jakby od paznogci, na odzieży zaś, w wielu miejscach, plamy krwi; pomimo to jednak, Gumowski stanowczo zaprzeczał wszystkiemu i zaledwo po długich napomnieniach oświadczył, że skradzione przez Gogolewskiego u ojczyma pieniądze, zakopane są w ziemi w lasku Bielańskim, deklarując wskazać to miejsce. Po dostawieniu zatem Gumowskiego do Bielan, pieniądze we wskazanem miejscu w ilości rubli 723 kop. 83 i 4 półimperjały, wykopane zostały, brakujące zaś rsr. 31 kop. 17, według objaśnienia Gumowskiego, Gogolewski miał roztrwonić. Prowadzone daléj na miejscu badania i przekonywające dowody zmusiły nareszcie Gumowskiego do zeznania, że będąc jeszcze z Gogolewskim w mieście, umyślił zabić go i w tym celu od nieznanego mu handlarza kupił brzytwę, którą zarznął Gogolewskiego po przybyciu na Bielany. Zeznanie to, w obec sądu zebranego na miejscu dla odbycia sekcji na ciele zabitego, protokularnie potwierdził. — Oprócz téj kradzieży, Gogolewski z namowy Gumowskiego, skradł także swemu ojczymowi przed miesiącem 300 rs., ponieważ jednak ten ostatni wszystkie pieniądze odebrać od nich zdołał, to o wypadku tym do wiadomości policji nie podawał. Gumowski pod sąd kryminalny oddany został.

— Pan dr. Małecki ustąpił z rady szkolnéj, zapewne z powodu, iż jako zastępca kuratora zakładu imienia Ossolińskich, zbyt mało miałby czasu, aby odpowiednio wypełnić tak ważne obowiązki członka rady szkolnéj. (*D. L.*)

— Złożono w redakcji „Kraju:“ od *K. J.* 5 złr. na dwa medale bronzowe **unji lubelskiéj**.

— Wczoraj w ogrodzie wystawy rolniczéj, ktoś chciał potajemnie przerysować model machiny do międlenia lnu. Członkowie komitetu wystawy dowiedziawszy się o tém, oburzyli się, a właściciel owéj machiny skonfiskował ciekawemu mechanikowi wykonane rysunki.

Artyści krakowscy w Poznaniu, wedle recenzji dziennika zostali bardzo dobrze przyjęci, w odegranych dotąd komedjach „la Camaraderie“ i „Rewizor Petersburski.“ Repertoar przyszłego tygodnia obejmuje pomiędzy innemi „Barbarę Radziwiłłównę“ i „Balladynę.“

Mrówka z Wawelu.—Dla przyczyn od redaktora niezależnych, opóźni się druk 6-go numeru „Mrówki z Wawelu,“ wszelako w ciągu czerwca b. r., 7 i 8 nr., a zatem dwa numera dołączone będą szanownym prenumeratorom.

Kronika prowincjonalna. *Radomyśl.* Przerażające wypadki zdarzają się w naszéj okolicy: przed kilkunastu dniami, znany podpalacz, pijak i złodziéj, Fijał z Pnia, spotkawszy w karczmie granicznéj, w Dulczy małéj, wieczór gospodarza Schaba, wszczął z nim kłótnię, za posądzanie o kradzież, i odgrażając się, że go Schab popamięta, wyszedł z karczmy. Schab w kilka minut powróciwszy do domu swego, ujrzał go w płomieniach; tak drzwi jako i okna były zatarasowane płonącą słomą. Nie można było przystąpić, a żona, czworo dzieci i dobytek żyjący, stały się pastwą ognia. Gdy po spaleniu wydobyto trupy, pokazało się, że biedna matka używszy nadludzkiéj siły, i spostrzegłszy, że wszelka nadzieja ratunku znikła, tyle jeszcze przytomności miała, że owinęła dzieci w płachty płótna i włożyła je w framugę pod piec; zapewne by się nie spaliły. Niestety! matkę będącą w stanie błogosławionym znaleziono obok pieca przy dzieciach pękniętą. Dzieci, jedne spalone aż do kości, drudzy w skurczoném położeniu uduszone. Oglądając w miasteczku te ofiary zemsty, zdrętwieliśmy na taki widok. Nieszczęsny Schab, obłąkaném okiem patrzał na 5 trumien w jednym dole pochowanych. Zbrodniarz (Fijał) ujęty, szydził z uwięzienia. Dziwnie lud o tém rozprawia, twierdząc, iż dzisiaj, kto nie ma co jeść, niechaj zabije lub spali, a pójdzie na 10 lat do kryminału, tam znajdzie chléb bez pracy, podatku płacić nie potrzebuje. I za to, że rabuś kradnie, morderca zabije, rób i pracuj na niego, aby mógł żyć wygodnie.

Nazajutrz w tejże wsi, sąsiad Schaba, zfatygowany ratunkiem przy ogniu, pił wódkę u siebie, krzepiąc siły; wchodzi na to inny sąsiad, a napiwszy się także wódki, rzecze do gospodarza: „hej, wartoby i was sąsiedzie tak uskwarzyć, jak i tamtych.“ Zagadnięty w ten sposób — struchlał, lecz oprzytomniawszy.... pochwycił pałkę, palnął raz, drugi, i zamordował go.

Komentarz do tych wypadków pozostawić trzeba prawodawcom, których uchwały tak okropnych zbrodni powściągnąć nie umieją,—podziękowanie zaś tym, którzy nam lud tak pięknie wychowali.

W Nowym Sączu zaszły zeszłéj soboty bardzo groźne rozterki między ludnością żydowską, która, jak we wszystkich prawie miastach galicyjskich, dzieli się na dwa stronnictwa t. j. starowierców i postępowych. Rabin tutejszy, należący do pierwszych, i wielkie bardzo u nich mający poważanie, został za staraniem zapewne przeciwników wyklęty przez sławnego rabina z Sadogóry, a klątwę odnośną znaleziono przylepioną na różnych miejscach, a nawet na łóżku sądeckiego rabina. O czyn ten podejrzywano dwóch żydów, których w sobotę w synagodze nietylko srodze obito, lecz i po porządném wykułakowaniu wyrzucono z synagogi. Na tém jednak sprawa ta nie zakończyła się, gdyż w najbliższym dniu zebrała się bardzo liczna zgraja koło mieszkania wspomnionych dwóch żydów, których chciano zabić, w którym to celu przyniesiono nawet mary, aby ich natychmiast pochować. Policja, a nawet patrole wojskowe ledwie mogły przywrócić porządek, musiano na gwałt dzwonić, by ocalić dwóch nieszczęśliwych.

Wydawnictwo czytelni ludowéj puściło w obieg kilka książeczek, a mianowicie trzecią i czwartą książeczkę obrazkową, pod tytułem: „Plotki“ Julji Goczałkowskiéj, przedstawiającą szkodliwe skutki téj wady, upowszechnionéj między ludem; druga książeczka obejmuje powiastkę Kunickiego „Państwo Bondarscy,“ i Gregorowicza „Bez pracy nie będzie kołaczy,“ oraz gawędę „O koniach“ Janka z Bielca. Treść obu tych książeczek bardzo dobrze wybrana i opracowana.— Nadto wyszedł dalszy ciąg „Gawęd ks. Proboszcza“ i obrazków historycznych „Chrzanowska — Stefan Czarniecki“ Grajnerta i „Józef Gawron“ Gregorowicza. Wszystkie te dziełka zdobią drzeworyty, a oprócz wyborowéj treści, zalecają się powierzchownością; śmiało je więc możemy zachwalić założycielom czytelni ludowych, i gorąco popieramy wydawnictwo, które mimo nie szczególnego powodzenia, wywiązuje się pięknie z swego zadania. Obywatele przybywający na wystawę nie powinniby pomijać składu książek czytelni ludowéj, tam urządzonego.

Lud polski, jego osady, zagrody, typy, ubiory, zwyczaje i sposób życia, nowe podania i przysłowia, obrzędy, gusła, zabobony, pieśni, muzyka i tańce, zebrane mozolną pracą znanego na tém polu pisarza Oskara Kolberga, z illustracjami Bogumiła Hofa, mają wyjść na widok publiczny. — Pierwszą serję tego ważnego pod względem etnografii polskiéj dzieła, stanowić będzie Wielkopolska w 5-ciu tomach. Proszeni jesteśmy przez szanownego autora o przyjmowanie przedpłaty, i donosimy: iż na całą serję 5-tomową wynosi 10 talarów, na sam zaś pierwszy tom 2 tal i 10 srg.

Książęca spekulacja. — Przed sądem okręgowym gub. twerskiéj, toczył się proces księcia K. T. Uchtomskiego, obwinionego o dwukrotne sprzedanie jednych i tychże samych dóbr dwóm różnym osobom, i o kradzież srebra u kupca Ożdiejewa. Sąd uznał go winnym z okolicznościami łagodzącemi co do pierwszego zarzutu; co do drugiego, uwolnił dla braku dowodów. Mimo to, skazano go na pozbawienie wszelkich praw i osiedlenie w bliższych gubernjach Syberji.

Sprawy sądowe.

Proces Józefa Neczyperowicza i jego współtowarzyszy.

(Przez sprawozdawcę sądowego *Kraju.*)

(Ciąg dalszy.)

Lwów, *31 maja.*

W dniu dzisiejszym miał c. k. prokurator ostateczny stawić wniosek tyczący się wymiaru kary na oskarżonych. Tymczasem Neczyperowicz zasłabł tak mocno, że niepodobna mu było stanąć do rozprawy. Z tego powodu odroczono sprawę Neczyperowicza i jego wspólników do jutra, a dziś wnosił prokurator wymiar kary na współwinnych w rabunku popełnionym na osobie p. Ujejskiéj, tudzież na Leitnera poszlakowanego o współwinę w kradzieży dokonanéj u p. Janiszewskiego.

Jak wam już wiadomo, do procesu toczącego się właśnie przed kratkami tutejszego sądu, wmieszanych zostało 10 osób, którym akt oskarżenia zarzucił, że dukaty pogubione przez rabusiów w czasie pogoni za tymi, po drodze zbierali i takowe ukryli, a do téj kategerji obwinionych należy także Herszko Fisch uskuteczniający wymianę wzmiankowanych dukatów.

C. k. prokuratorja wnosi aby uznać: Hnata Jamnego, Hryńka Jamnego, Nastkę Jamnę, Szczepana Mazepę, Jana Kurlakowa, Dośkę Bohacz winnymi zbrodni uczestnictwa w rabunku i skazać za to Hnata Jamnego na 5 miesięcy ciężkiego więzienia.

Hryńka Jamnego i Szczepana Mazepę każdego na 2 mies. cięż. więz.

Jana Kurlakowa i Dośkę Bochacz każde na 1½ mies. cięż. więz.

Daléj wnosi c. k. prokuratorja, aby uznać: Tymka Kuziowa i Ilka Kociubkę winnemi z § 461 i skazać pierwszego z nich na 14 dni, drugiego na 10 dni aresztu.

Józefa Rybaka zaś i Hersza Fischa winnymi zbrodni oszustwa i zasądzić każdego z nich na 4 mies. cięż. więz.

W końcu uznać Edwarda Leitnera winnym współuczestnictwa kradzieży, i skazać go na 2½ lat cięż. więz.

Dr. Wolski obrońca Fischa twierdzi, że w najgorszym razie możnaby uznać jego klienta winnym przestępstwa przeciw cudzéj własności przez przechowanie rzeczy pochodzących z podejrzanego źródła. (Fisch bowiem twierdzi, że dukaty kwestjonowane brał tylko w zastaw, a nie kupował) chociaż tego przestępstwa nie można mu zarzucać, gdy się uwzględni, że oskarżony nabywał dukaty od Rybaka, który dukaty te wszystkim pokazywał, mówiąc, że przyniósł je z wojska. W końcu żąda uwolnienia Fischa.

Obrońca Leitnera dr. Schaff w wyczerpującéj przemowie przychodzi do tego wniosku, że Leitner ułatwiając Ehrenwaldowi sprzedaż listów zastawnych, nie mógł wiedzieć, że papiery te z podejrzanego pochodzą źródła, inaczéj bowiem nie pozbywałby ich w sposób otwarty, domom, z którymi w ciągłych zostawał stosunkach.

Mowy obrońców, wywołują replikę ze strony prokuratorji, a na replikę odpowiadają obrońcy, poczém przewodniczący odracza posiedzenie do godziny 6-téj, oznajmiając, że o téj godzinie nastąpi ogłoszenie wyroków w sprawie wyżéj wymienionych oskarżonych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wystawa rolnicza. Wczoraj i dzisiaj przybyło mnostwo okazów produktów surowych na tutéjsza wystawę, która dziś o godz. 5 otwartą zostanie. P. Sztolz ozdobił wystawę pięknemi okazami kwiatów i drzewek owocowych z ogrodu przez siebie prowadzonego.

Magistratowi tutejszemu należy się uznanie za pomoc udzieloną komitetowi wystawy ciągłem dostarczaniem wody, któréj brak bardzo się czuć daje. Służba miejska napełnia ciągle sadzawki dla drobiu przeznaczone i zaopatruje kotły lokomobilów.

Prace przygotowawcze już są na ukończeniu, a wystawa tegoroczna przejdzie świetnością wszelkie oczekiwania.

Spodziewane są na dzisiaj barany p. Kazimierza Chłapowskiego, którego okazy premiowane zostały na wystawie paryzkiéj.

W chwili gdy to piszemy, członkowie towarzystwa rolniczego obradują w sali na strzelnicy, nad bardzo ważną dla rozwoju rolnictwa naszego sprawą, to jest nad utworzeniem filji towarzystwa rolniczego gospodarskiego w zachodniéj Galicji.

Sprawozdanie szczegółowe z tego ważnego posiedzenia podamy później.

Porządek pierwszéj targowéj wystawy rolniczo-przemysłowéj c. k. towarz. gospodarczo-rolniczego krakowskiego:

1. Wystawa będzie otwarta dnia 2 czerwca, o godzinie 5 po południu, w ogrodzie zwanym Bystrzanowskich na Wesołéj, i trwać będzie przez wszystkie dni następne od godz. 8 z rana do 8-éj wieczorem, aż do dnia 7 czerwca włącznie.

2. Wstęp dla publiczności dozwolony jest tylko za biletami w kasie przy wejściu do ogrodu opłacanymi po cenie 20 centów, na raz jeden, i dla jednéj osoby. Bilety służące dla jednéj osoby na cały przeciąg trwania wystawy, sprzedawane będą w tejże kasie po złr. 2.

3. Wystawcy, i wskazane przez nich naprzód osoby do obsługi maszyn i bydla niezbędnie potrzebne, otrzymają oddzielne znaki do bezpłatnego wejścia.

4. Wszystkie przedmioty nadesłane na wystawę dzielić się będą na sześć działów. Dla dogodności tak wystawców, jak zwiedzających, każdemu oddziałowi przewodniczyć będzie jeden członek komisji wystawy i gospodarze do tego zaproszeni, których zwiedzający rozpoznają po kolorze oznak, jakie nosić będą, a mianowicie: w dziale bydła i nierogacizny kolor *zielony*, koni i drobiu *czerwony*, owiec *biały*, machin i narzędzi *niebieski*, płodów i sprzętów *trójkolorowy*, zbiorów naukowych *żółty*. Dla większego ułatwienia interesowanym, będą nad każdym oddziałem wystawy chorągiewki koloru odpowiedniego oznakom noszonym przez gospodarzy tych oddziałów. Członkowie komisji wystawy oprócz oznak powyższych, nosić będą przepaskę na ramieniu.

5. We czwartek, dnia 3, od godziny 9 rano do południa, odbywać się będzie próba działania wystawionych machin i narządów na placu wystawy. —Tegoż dnia po południu od godz. 3 oglądać się będzie gnojarnię wzorową systemu stosownego, we wsi Olszy za cmentarzem położonéj; poczém odbędzie się próba pługów i innych narzędzi na polach wsi Olszy, pod kierunkiem komisji do ocenienia narzędzi wybranéj. — Codziennie o godz. 6 wieczorem będzie przegląd koni wystawionych. — Publiczne rozdanie nagród odbędzie się w sobotę dnia 5 o godz. 4 po południu. — Licytacja przedmiotów na ten cel, komisji przez właścicieli powierzonych, odbywać się będzie o godz. 9 rano w poniedziałek dnia 7 czerwca.—Losowanie przedmiotów przez komisję wystawy zakupionych, nastąpi w poniedziałek, dnia 7 o godz. 4 po południu.

6. Komisja z komitetu tow. rolniczego, do udzielania członkom towarzystwa zaliczek na zakupno przedmiotów wystawy upoważniona, czynną będzie w ogrodzie wystawy codziennie od godz. 11 do 1 w południe.

7. Bilety do losowania sprzedają się w kasie przy wejściu do wystawy i w biurze komisji wystawy, oraz w mieście w aptekach: pp. Aleksandrowicza, Gralewskiego, Krokiewicza i Redyka; w księgarniach: pp. Friedleina i Czecha; w handlach: pp. Fiszera, Fuchsa, Kosza, Jawornickiego i Kaczmarskiego.

8. Losy są dwojakie: *a)* losy po 2 złr. wygrywają zwierzęta, machiny i narządy celniejsze; *b)* losy po 50 centów wygrywają narzędzia i sprzęty do gospodarstwa rolnego, ogrodowego, lasowego i domowego przydatne. Dnia 7 czerwca na losowanie wstęp do ogrodu od godz. 1 po południu dozwolony będzie tylko za okazaniem nabytego losu.

Bilety na miejsca numerowane do siedzenia przy rozdawaniu nagród i przy losowaniu, sprzedawane będą w kasie przy wejściu do ogrodu po 1 złr. na raz jeden.

Codziennie o godz. 5 po południu odbywać się będą próby ze studniami przenośnemi Szulhofa.

Wiadomości telegraficzne.

Praga 31 maja. W tutejszém namiestnictwie zapowiedziano z kraju 16 zgromadzeń ludowych.

Worms 31 maja. Na dzisiejszém zgromadzeniu protestantów (o którém donieśliśmy we wczorajszych telegramach dziennika naszego. *Red.*), sprawozdawca Schenkel wykazywał, jak w obec usiłowań Rzymu potrzebną jest organizacja ludu protestanckiego.

Po gorącém przemówieniu Hasego, uchwalono jednomyślnie oświadczenie następującéj treści:

„Zgromadzenie protestantów odpiera przypuszczenie objawione przez pismo papieża z 13 września 1868 r., że protestanci chcą wrócić na łono kościoła katolickiego i podaje, że powodem rozdwojenia religijnego są błędy hierarchiczne, przedewszystkiem zaś duch i usiłowania zakonu jezuickiego, oraz oświadcza w końcu, że usiłowania do ustanowienia hierarchicznéj władzy duchownéj i wyłącznego panowania dogmatów w kościele protestanckim, są zaparciem się ducha protestanckiego i drogą do Rzymu.“

Londyn 31 maja. Na posiedzeniu izby odpowiedział Otway na interpelację Egertona, że Anglja zawarła z Austrją umowę co do reszty punktów traktatu handlowego z 18[illegible] roku. Umowę tę wcielono do konwencji, zatwierdzenie zaś jéj przez sejm węgierski ma wkrótce nastąpić.

Liwerpol 31 maja. W odpowiedzi na adres tutejszéj izby handlowej, oświadczył poseł amerykański Motley, że prezydent Grant i cały naród amerykański życzy sobie utrzymania stosunków przyjacielskich z Anglją, i że dążeniem jego jako posła, będzie przyczynić się do tego.

Madryt 30 maja. W miejsce jenerała Dulce zamionowany został jenerał Caballero de Rodas, jeneralnym gubernatorem Kuby.

Przegląd polityczny.

Tageblatt wiedeński z d. 1 czerwca podaje wiadomość, jakoby cesarz wyraził ks. Sapieże życzenie zwiedzenia Galicji w tym roku jeszcze. Nie wiemy, w jakim celu dzienniki wiedeńskie zaczynają znowu mamić czytelników podobnemi obiecankami; o tém tylko możemy zapewnić, na zasadzie wiadomości pochodzących z wiarogodniejszych źródeł, że powyższa pogłoska nie opiera się na żadnéj faktycznéj podstawie.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że po krótkiéj sesji delegacji do spraw wspólnych, sejmy krajowe mają być zwołane na początek września b. r.

Sejmowi naszemu dzienniki stawiają smutny horoskop, że zostanie rozwiązany.

W Czechach i Morawji trzeba będzie wybrać nowych posłów na miejsce tych wszystkich posłów czeskich i morawskich, którzy poskładali mandaty.

Nie wiadomo jeszcze kto zagai jutro parlament celny w Berlinie, albowiem i król i hr. Bismark zachorowali, — pierwszy zapewne dlatego, że hanowerzanie nie chcieli brać udziału w uroczystém przyjęciu go, a drugi ponieważ sejm nie chce uchwalić projektów podatkowych.

Neue fr. Presse ogłosiła onegdaj kilka dokumentów, odnoszących się do wydalenia Mazziniego ze Szwajcarji. Jednym z tych dokumentów jest list Mazziniego do jednego stowarzyszenia szwajcarskiego, w którym tenże zapewnia na honor, że nie miał żadnego udziału w ostatnim spisku włoskim; że żadnéj broni w Szwajcarji nie kupił, że nie formował żadnych oddziałów włoskich, ani wojska włoskiego do dezercji nie namawiał. Oświadczenie to tém większe robi wrażenie, że wiadomo, iż słowa Mazziniego nawet u nieprzyjaciół jego znajdują wiarę.

We Francji rozpoczął się na nowo ruch wyborczy. Kandydaci, o których nowe wybory rozstrzygać mają, występują z świeżemi odezwami do wyborców.

Między innymi wystąpili także z odezwami takiemi Garnier-Pagès i Jules Ferry.

Journal des Debats donosi, że opozycja zajmuje się zebraniem wszystkich dat i dowodów, tyczących się licznych nieprawności i nadużyć, których się dopuścił rząd podczas wyborów.

Pobyt wicekróla Egiptu Ismaela paszy w Wiedniu daje powód do różnych domysłów politycznych. Neutralizacja kanału suezkiego ma być tylko pretekstem. Prawdziwym celem ma być uzyskanie jakiéjś pierwszéj koncesji na drodze usamowolnienia Egiptu z pod władzy Turcji. Tą pierwszą koncesją zaś ma być zawarcie bezpośrednich traktatów między Izmaelem paszą a dworami europejskiemi względem zniesienie „kapitulacji“ w Egipcie. Takie traktaty z Egiptem zawierałyby już w sobie uznanie Egiptu za samodzielne mocarstwo. Tymczasem wątpić trzeba, czy wicekról Egiptu otrzyma od rządów europejskich tę pierwszą koncesję.

Dzienniki wiedeńskie podnoszą oznaki wielkiéj oględności, z jaką dwór wiedeński przyjął wicekróla. Przyjęto go wprawdzie z wielką serdecznością, ale nie jako samodzielnego monarchę. Na dworcu kolei nie oczekiwał go żaden członek rodziny cesarskiéj; cesarz nie oddał mu pierwszéj wizyty; w powozie i w teatrze siada nie po prawéj stronie, jak inni monarchowie, ale po lewéj stronie cesarza. Najważniejszém jednak jest to, że podczas dwugodzinnéj audjencji, jaką miał u cesarza, obecnym był przez cały czas ambasador turecki Haider-Effendi.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Bukareszt, 2 czerwca. Dziś ma być wręczony księciu adres izby, który jest parafrazą mowy tronowéj i zapewnia o lojalności i uległości izby.

Londyn, 2 czerwca. Ogłoszona korespondencja rządowa, odnosząca się do układów w sprawie naturalizacji i kwestji Alabama, wspomina o usiłowaniach pojednawczych Stanleya i Clarendona.

Madryt, 2 czerwca. Nowy gabinet mają składać: Prim jako prezydent gabinetu i minister wojny, Olozaga albo Vega Armijo minister spraw zewnętrznych, Topete marynarki, Rios Rozas spawiedliwości, Rivero spraw wewnętrznych.

Na posiedzeniu Kortezów odrzucono wniosek Garidos'a dotyczący redukcji armji. Prim oświadczył, że z powodu sprzysiężeń karlistowskich i izabelistowskich, redukcja jest niemożebną i i nadmienia, że należy się obawiać jenerałów izabelistowskich; karliści są mniéj niebezpiecznymi.

Kursa. Wiedeń 2 czerwca, god. 2 m. 20. 5% zjednoczony dług państwa 61.80.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 69.85.— Londyn 124.60.—Srebro 122.—. Dukat 5.86½. Akcje kred. 291.20.— Lombardy 245.50.— Losy z 1860 r. 101.80.— Losy z 1864 r. 122.80.— Akcje franko-austr. 117.75.—. Napoleony 9.93—. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 225.50. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 186.50. — Akcje kolei połudn. wschodniéj 155.50. — Akcje Banku 748. — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 115.50. —Akcje banku jen. 73.—. — Renta w srebrze 69.90. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. (Usp. giełdy: dobre. Lombardy poszukiwane.)

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
31	2	328.33	+91.6	północno wschodni słaby	chmurno	— —
	10	327.98	15.8	„ „ „	„	— —
1	6	327.95	10.0	zachodni cichy	„	całą noc deszcz
	2	329.45	9.0	zachodni mierny	„	przed południom deszcz
	10	330.88	8.6	„ słaby	„	popołudniu deszcz
2	6	331.26	7.2	„ „	pogoda	mgła

Treść pism

czasowych, literack. i naukowych.

Kaliny Nr. 11 zawiera: Alfons Lamartine, szkic biograficzno literacki p. L. T. Rycharskiego (c. d.) Dziewczęce czary p. M. B. (wiersz) — Nie zmyślona, powieść p. Paulinę z L. Wilkońską (dokończenie). Przekleństwo (z w. Hugo, wiersz p. S. Równię. — Kilka charakterystycznych rysów z życia Marji Stuart. p. Edw. Lubowskiego. — Kronika Mody — Rozmaitości Korespondencja od redakcji.

Przeglądu polskiego zeszyt XII. na miesiąc czerwiec zawiera: Muszkieter, (dok.), przez Bodzantowicza. — Analiza spektralna przez dra Libelta. — Mowa Stanisława Orzechowskiego na sejmiku w Sądowéj Wiszni 1565 r., udzielił Józef Szujski. — Północny Związek Niemiecki, dzieło hr. Bismarka, (dok.). p. St. Koźmiana. — Kilka uwag z powodu artykułu: „O Północnym Związku“ p. Wielkopolanina. — Teka Stańczyka (c. d.). — Przegląd literacki p. J. Szujskiego. — Przegląd polityczny p. St. Koźmiana. — Sprawy ekonomiczne p. Cezarego Hallera. — Kronika bibliograficzna.

Nowin ze świata Nr. 5 zawiera: Z pod Racławic, (wiersz) Wład. Bełzy (z drzew.). Dwaj bracia, pow. z czasów kr. Sobieskiego (c. d.). — Wiadomości z polskich krajów pod rządem cesarza austrjackiego. Wiadomości z Wiednia. Wiadomości z dalszych krajów. — Wspomnienia narodowe: Ucieczka austrjaków z Warszawy 1 czerwca 1809. Listy gospodarza z Gorczyna pod Poznaniem. — Przemysł i handel trzeba podnosić. — Rozmowa Piotra z Marcinem. — Książki pożyteczne do czytania. — Ceny zboża. — Uwiadomienie od redakcji.

— **Kłosów** Nr. 204 zawiera: Jeszcze przesąd, powieść Edwarda Lubowskiego (dalszy ciąg). — Meyerbeer i jego dzieła, przez P. F. — Piosnka-Sierota, wiersz Antoniego Kolankowskiego. — Karowanie drzewa na Powiślu w Warszawie przez R. Teod. Tom. Jeża. Wędrówki po słowiańszczyźnie południowej. IV. (ciąg dalszy). — Darwin i jego teorja o pochodzeniu gatunków, przez T. Skomorowskiego (dokończenie). — Róża z Encartationes, powieść Antonia Trueby (z hiszpańskiego) (ciąg dalszy. — Listy J. I. Kraszewskiego (kwiecień — dokończenie). — Szekspira „Kupiec Wenecki.“ Dwie prelekcje publiczne (3cia i 4ta), F. H. Lewestama (ciąg dalszy). — Przegląd polityczny. — Od Redakcji. Ryciny.

— **Tygodnik Illustrowany** Nr. 74 zawiera: Kościół we wsi Pilicy (drzeworyt). — Kronika tygodniowa. — Przegląd polityki zagranicznej. — Krzysztof Kluk i jego pisma (dokończenie). — Cygany, rysunek charakterystyczny Fr. Kostrzewkiego (drzeworyt). — Słówko o fabrykacji wód gazowych (z 2ma drzeworytami). — Niewiara, komedja w 4ch aktach Władysława Maleszewskiego (ciąg dalszy). — Szachno i Jelski (z 2ma portretami). — Zarys teorji Darwina (dok). — Szachy. — Rebus. — Kronika zagraniczna przez J. I. Kraszewskiego. — Wilk i lis (bajka ks. Faustyna Bernatowicza). — Korespondencja od Redakcji. — Urocza, powieść T. T. Jeża (dok).

— **Bluszczu** Nr. 21. zawiera: Przegląd przez W. Szymanowskiego. — Co to jest szczęście? (poezja), przez P. P. — Złoty Jasieńko. — Powieść współczesna, przez J. I. Kr. (dalszy ciąg). — Paryzkie nowiny. — Dodatek nadzwyczajny zawierający powieść Wiktora Hugo, p. t. Człowiek śmiechu (arkusz 5).

— **Wędrowiec** Nr. 334 zawiera: Rzym, podług opisu F. Wey'a (dalszy ciąg z 4ma drzeworytami). — Historja żałoby, przez M. Dzikowskiego. — Bazalt, jego przeszłość i teraźniejszość (z 2ma drzeworytami), przez Filipa Sulimskiego. — Hrabina Gizela. powieść E. Marlitta (ciąg dalszy). Teleuci czyli Biali-Kałmycy, studium z natury przez Henryka Filipowicza (dalszy ciag). — Nowości: literackie, naukwe, statystyczne, teatralne, sztuki piękne, nekrologja.

Tygodnika Mód Nr. 21, wyszedł z druku i zawiera: Publiczne prelekcje Henryka Lewestama, dra filozofji, prof. Szkoły Głównej (2ga). — Korrespondencja z Paryża (K. G.) — Krzyżowe drogi, powieść w listach czterech autorów (ciąg dalszy). Pogadanka tygodniowa. — O ubiorach męzkich, przez I. P. — Opis ryciny paryzkiej. — Do tego numeru dołączona rycina paryzka z ubiorami dla mężczyzn.

Wiadomości urzędowe.

Dziennika praw państwa zeszyt XXXV. zawiera: Nr 77 rozporządzenie względem wydania nowéj austr. farmakopei. — Nr. 78 ustawę względem zakresu działania sądów wojskowych.

Wybory do rady powiatowej.

N. Pan potwierdził wybór Izydora Kędzierskiego na prezesa, Stanisława Katyńskiego na zastępcę prezesa rady powiat. w Starém mieście.

Do rady powiatowej śniatyńskiej z grupy gmin wiejskich, wybranym został Wasyl Bojczuk wójt z Zadubrowiec w d. 20 b. m.

Mianowania.

Rada szkolna krajowa mianowała Jana Klimałę rzeczywistym nauczycielem w Toniach.

Wakujące posady.

Poczmistrza w Ulanowie za kontraktem i kaucją 200 złr, Dotacja: 130 złr. pensji pauszale 24 złr. i za dzienne jazdy do Niska i na powrót 376 złr. rocznie.

Nowa stacja telegraficzna

otwartą została w Rymanowie z ograniczoną służbą dzienną.

Zawiadomienia.

Sąd pow. w Haliczu wyznaczył termin na dzień 13 pazdziernika b. r. w sprawie Anny z Krzywonosów Krzywianowéj, przeciw Pawłowi Zaklińskiemu i innym — o zaintabulowanie na rzecz powódki $\frac{1}{7}$ gruntu w Haliczu „Kropowiska“ zwanego.

— Sąd obwod. Samborski wyznaczył termin na dzień 6 sierpnia w sprawie Józefa Witosławskiego przeciw Maciejowi hr. Łabęckiemu, Marcinowi Michałowskiemu et consortes o wykreślenie summy 200,000 złp. z dóbr Lubycza, Jajkowce i Korczówka. — Kur. adw. dr. Kohn, zast. adw. dr. Ehrlich.

— Sąd kraj. lwowski zawiadamia Leontynę hr. Starzeńską o nakazie płatniczym summy wexlowéj 3465 złr. — Kur. adw. dr. Semilski.

— Sąd obwod. samborski zawiadamia Chaima Ereilicha o nakazie płatniczym summy wexlowéj 144 złr. — Kur. adw. dr. Kohn, zast. adw. dr. Ehrlich.

— Sąd kraj. Lwowski zawiadamia Wiktora hr. Łabęckiego o nakazie płatniczym summy wexlowéj 100 złr.

Sąd pow. tyśmienicki naznaczył termin na dzień 28 czerwca b. r. w sprawie Ferdynanda Stern, przeciw Aronowi Frister, o zapłacenie 110 fl. i 81 fl. w. a. Kur. Herzel Horn.

Sąd pow. śniatyński, zawiadamia Jakóba Druckmann, o pozwie Freudy Jungmann o extabulacją kontraktu dzierżawy realności Nr. 900 Kur. dr. Moritz David.

— Sąd obw. tarnowski zawiadamia iż otwartą została upadłość co do majątku Tekli Karpantowej z Mielca. Komisarzem upadłości zamian. sędzia pow. w Mielcu Adolf Remer, zawiadowcą massy dr. Bartosiński notaryusz tamże.

Tenże Sąd odwołuje publiczną sprzedaż dóbr Czarna w pow. pilźniańskim.

Licytacye.

Sąd kraj. krakowski sprzedaje w dniu 15 Lipca b. r. $\frac{6}{22}$ części dóbr Grajowa w powiacie wielickim położonych, na sumę 4920 fl. $43\frac{7}{11}$ kr. ocenione.

— Sąd pow. w Jazłowcu sprzedaje w d. 22 Czerwca b. r. gospodarstwo w Pyszkowcach pod L. 59 położone.

— Sąd obwod. w Przemyślu sprzedaje w d. 28 czerwca b. r. dobra Ustrzyki dolne i Jasień w b. obw. Sanockim położone.

Przedsiębiorstwa:

W dyrekcji finansowéj obw. Tarnopolsk. odbędzie się w d. 4 czerwca b. r. licytacja na wydzierżawienie poboru od wina i mięsa w mieście Husiatynie i jego obwodzie. Cena wywoławcza roczna wynosi 3357 złr.

Inseraty.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 2 czerwca. Papiery krajowe:	Ostatni kurs żądają zł. wal.	płacą zł. wal.
Renta	61 75	61 25
„ w srebrze	70 —	69 50
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	102 50	102
„ „ „ 1864	24 -	123 —
Galic. obligacje indemn.	72 50	72 —
„ listy zast.	—	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	114 25	113 50
„ Kar. Ludwika 5%	100 50	99 50
„ „ „ II em.	94 —	93 —
„ Czerniow. I 5%	79 75	78 75
„ „ 1867	88 75	87 75
„ „ 1868	85 50	84 50
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	244 50	244 25
Akcje kol. K. Lud. galic.	227 —	226 50
„ kol. czerniow.	187 10	186 90
„ kol. Rudolfa	62 —	161 50
„ kol. siedmiogr.	163 —	162 —
„ kol. półn.-wsch.	155 25	154 75
„ banku narod.	751 —	748 —
„ Zakł. kredyt.	— —	— —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	134 —	133 -
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ krakowski	— —	— —
Losy kredytowe	169 —	168 —

Papiery zagraniczne:	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88 50	87 50
„ „ „ „ II emis.	86 50	85 50
„ likwidacyjne z kup.	73 50	72 50
Kolej warsz.-wied.	71 -	70 -
„ warsz.-bydg.	69 -	68
Ros. pr. z r. 1864	173 -	172 —
„ „ z r. 1866	171 —	170 —
Waluty:		
Srebro	122 —	121 —
Dukaty	5 90	5 80
Napoleondory	9 95	9 85
Imperiały	10 20	10 10
Courant pruski	182 —	181
Rosyjsk. ruble pap.	158	157 -
Wiedeń 1 czerwca.		
5% Łączny dług państwa	61 80	61 70
5% Pożyczka srebrem	69 85	69 70
w wal. austr.	98 —	97 75
5% Oblig. indemn. Galic.	72 50	72
5% „ „ Bukow.	72 50	72 —
7% Pożycz. głodowa galic.	— —	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	750 —	749 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	291 -	290 80
Kolei Ferdynanda	2225 —	2220 —
„ rządowej fr.-austr.	377 50	376 50
„ południowej	243 30	243 10
„ Cesarz. Elżbiety	189 25	188 75
„ Galic. Kar. Ludwika	226 50	226 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy	187 —	186 50
„ księcia Rudolfa	162 75	162 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	99 90	99 70

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
5% Banku narod. na W. A.	95 —	94 80
4% Galic. Towarz. kredyt.	79 —	78 —
6% „ Banku Hypot.	91 20	90 80
6% „ Banku Włośc.	93 --	92 50
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	108 —	107 50
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elżbiety na 100 złr. M. K.	102 50	102 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A (w srebrze)	91 50	91 25
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	89 75	89 25
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	135 —	134 50
5% „ „ „ emis. 1867	131 75	131 50
5% „ połudn. na 500 fr.	114 25	113 75
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	236 50	235 50
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	96 50	95 —
5% „ „ „ W. A.	92 50	92 —
5% „ „ „ (sr. płat.)	108 25	108 —
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	100 25	99 75
„ „ 2 emissja	93 60	93 30
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79 50	79 —
„ Czern.-Suczawa „	88 50	88 —
„ Suczawa.-Jassy „	84 90	84 70
5% sr. księcia Rudolfa	90 50	90 —
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	248 —	247 50
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	94 —	93 50
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	102 20	102 —

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	104 25	103 75
„ z r. 1864 na 100 złr.	123 20	123 —
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	169 25	168 75
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 --
Miasta Tryestu	— —	130 —
Budy	— -	96 —
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	33 50	33 -
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	103 25	103 10
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103 35	103 15
3% Londyn za 10 f. szt.	124 75	124 50
2½% Paryż za 100 frank.	49 50	49 50
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 87	5 86
20-frank. sztuki	9 94	9 93
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— -	— -
Srebro	122 38	122 -
Lwów 31 maja.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	226 25	225 50

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	186 75	186 —
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	85 —	84 —
„ „ „ bez kup.	91 85	91 50
Obligi indemn. gal.	72 90	72 30
Dukat holend.	5 83	5 75
Dukat ces.	5 86	5 80
Napoleon d'or	9 95	9 84
Półimperjał ros.	10 08	9 95
Rubel srebr.	1 91	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 50	121 50
Warszawa 31 maja. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1	— —	— —
za 100 rs.	87 42	87 9
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 25	83 92
Listy likwidacyjne	73 —	72 75
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	— —	172 —
„ „ „ z r. 1866	169 —	— —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	— —	— —
„ „ warsz.-bydg.	70 —	69 —
„ „ warsz.-teresp.	— —	— —
liberowane, za 100 rs	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	8.90	8.60		
„ biała „	85	9.25	8.90		
Żyto „	80	6.40	6.30		
Jęczmień „	70	6.—	5.25		
Owies „	50	4.30	4.10		
Tatarka „	75	6.—	5.25		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	5.80	5.30		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	7 -	6.25		
Bobik „	90	8.50	8.—		
Wyka „	90	6.50	6 —		
Rzepak zim. „	75	7 —	6.50		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48 —	40 —		
„ czer. „	90	42 —	36 —		
Tymotka „	65	13 —	12 —		
Spirytus (80 Trallesa)		—	—	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		—	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano; 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.